

HISTORIA I SPOŁECZEŃSTWO
PROBLEMY INFORMACJI I POROZUMIENIA

1. Upowszechnianie wiedzy, bardzo istotny czynnik informacji naukowej — to problem złożony i niełatwy. Należy odpowiedzieć przede wszystkim na jedno pytanie podstawowe. Dość wielu miłośników historii zdaje się nie doceniać tego, że dzisiaj — w warunkach ogromnych przeobrażeń dokonywających się w świecie i wzroście ich tempa — nie chodzi już tylko o wiadomości, chociażby odpowiednio wybrane, nie przypadkowe, lecz związane z losami ogółu ludzi i z tym, co określamy jako „prawidłowości” historyczne. Ze znajomością faktów, co jest zadaniem pierwszym, staramy się łączyć możliwie szeroką wiedzę ogólną oraz upowszechnianie metod właściwych nauce i myślenia naukowymi kategoriami. Wiąże się to z różnymi szczeblami upowszechniania wiedzy i nauki oraz z różnymi, stopniowo udoskonalanymi środkami, które służą tym celom. Im zaś wyższy stopień i rodzaj upowszechniania, tym bardziej umożliwiać on powinien poszerzenie orientacji w danych dziedzinach i zagadnieniach, poznawanie — na tle dziejów nauki — różnych punktów widzenia, problemów spornych i dyskusyjnych i — co się z tym łączy — zaangażowanie w ich rozwiązywaniu. Pozostawiając coraz częściej rozstrzygnięcie odbiorcy — czytelnikowi czy słuchaczowi — należy tym więcej od niego wymagać.

Problem, o którym mowa, obejmuje różne dziedziny i różne okresy życia ludzkiego, różne też środki „informacji i zasilania” (używając cybernetycznego określenia) umysłów ludzkich i „wdrażania” (używając terminologii przyrodniczej i technicznej) odpowiednich walorów do praktyki naszego myślenia, zachowania, postępowania. Zarówno w przypadku twórców, jak użytkowników wiedzy, nauki i kultury chodzi tu po jednej i drugiej stronie o działania indywidualne i zbiorowe. Jest to między innymi sprawa rosnącej roli organizatorów i pośredników, wydawców, redaktorów, kierowników radia, filmu, telewizji, w tworzeniu i rozprzestrzenianiu dóbr kultury. Chodzi tu również o wyrównywanie dysproporcji: tematycznych i problemowych (przy nierównomierności zainteresowań i różnym stopniu możliwości ich zaspokojenia), jak i przestrzennych (przy jeszcze wciąż, dziś tym bardziej widocznym nierównomiernym stanie cywilizacyjnym i kulturalnym różnych regionów i różnych środowisk naszego kraju). Chodzi tu — jednym słowem — o ogromną rolę marksowskiego historyzmu, który głosi, iż „człowiek”, a zatem każdy człowiek, „winien poznawać sam siebie jako istotę historyczną, wytwór własnej pracy...”¹ i oczywiście wszystkich poprzednich pokoleń. Poznawanie to jest skomplikowanym procesem. Winny mu słu-

¹ K. Marks i F. Engels, *Wybrane pisma filozoficzne 1844—45*. Warszawa 1949, s. 77.

żyć wszystkie prace i wszystkie możliwe środki, podejmowane w dziedzinie upowszechniania — nie tylko wiadomości i nie tyle wzorców moralnych, ile pewnego systemu wiedzy i naukowego myślenia.

Problemem osobnym jest upowszechnianie znajomości historii Polski w jej powiązaniach z dziejami Europy i świata — poza granicami naszego kraju. Wśród Polonii. Wśród masy cudzoziemców życzliwych nam i niechętnych. Jest to problem nie mniej ważny od szerzenia informacji o naszym kraju i świecie wewnątrz Polski, wśród starszych i młodszych generacji Polaków. Jest to zagadnienie eksportu polskiej myśli historycznej i szerzej humanistycznej, nie mniej ważne od eksportu myśli naszych techników. Zaniedbano je w planowaniu. Rozwiązuje się ten problem w sposób przypadkowy, fragmentaryczny, najczęściej indywidualnym wysiłkiem i konceptem tych naszych badaczy, którzy w kontaktach międzynarodowych nie myślą tylko o sobie i — niekiedy — o swoich uczniach, lecz o sprawie kraju. Ale rzecz ta wymaga osobnego omówienia. Ograniczmy się do spraw krajowych.

2. Interesować nas musi, rzecz prosta, upowszechnianie wiedzy historycznej i naukowego myślenia nie „w ogóle”, lecz w określonym kraju, którym jest: a) Polska ze swymi tradycjami, osiągnięciami i brakami, blaskami i cieniami, z właściwą naszym bliźnim psychiką narodową (historia przekonuje, że, wbrew zastrzeżeniom z niektórych stron, charakter narodowy, tyle że zmienny i ulegający przekształceniom, przecież istnieje); b) Polska bynajmniej nie oderwana od świata, lecz przeciwnie, zmagająca się z przeciwnościami losu w warunkach cechującej rozwój świata cywilizacji technicznej i industrialnej drugiej połowy XX w.; c) wśród wielu możliwości, które cywilizacja ta obiecuje, a także wielu poważnych trudności adaptacji do niej; d) w warunkach dokonanych już i dokonywających się w przyspieszonym tempie przeobrażeń społecznych w naszym kraju i w obozie państw socjalistycznych; e) w układzie formowanym z jednej strony przez skok demograficzny naszych czasów, a z drugiej przez rewolucję kulturalną, a zatem przez proces akkulturacyjny o szczególnych, właściwych naszemu krajowi cechach, napięciu i tempie, który wyraża się w wielkich liczbach rzeczywistych lub potencjalnych odbiorców wiedzy i innych dóbr kultury. Wszystkie te liczby mają swój sens tylko w konfrontacji z całością wymienionych warunków i ich mechanizmów. Do potencjalnych odbiorców wiedzy należy z roku na rok rosnąca, wchodząca w życie masa ludności miast i wsi Polski Ludowej, w której granicach i formach ustrojowych 90,1% dzieci zostało objętych klasą siódmą szkoły podstawowej, w której szkołach średnich uczy się 72% dzieci, do szkół zawodowych uczęszcza w bieżących latach około miliona dwustu tysięcy młodzieży, w której 73 szkół wyższych kształci się prawie 200 tysięcy studentów. W nowe życie weszło w Polsce Ludowej 330 tysięcy nowej inteligencji. Wśród inteligencji technicznej zaledwie 10% wywodzi się z wychowanków szkół przedwojennych.

Prawda, że wspomniane tu masy odbiorców dóbr nauki i kultury, a jednocześnie współtwórców i pośredników w ich upowszechnianiu są silnie zróżnicowane w swoich upodobaniach i pragnieniach, w przygotowaniu do życia i w swych postawach wobec niego. Stare i nowe, powstające dopiero więzi społeczne wpływają na różny w nich odbiór i różne funkcjonowanie wiadomości i wyobrażeń historycznych. W warunkach utrzymujących się starych więzi społecznych silniejsze są, jak

można to zauważyć, wpływy tradycyjnej historii, z właściwym jej konserwatywnym obciążeniem. W nowych, formujących się na skutek procesów migracyjnych, industrializacji i urbanizacji więziach społecznych integracyjne i aktywizujące oddziaływanie wiedzy historycznej nie zawsze jest dość silne. Dominują jednak w naszym krajobrazie kulturalnym miast i wsi tendencje do wyrównywania i podnoszenia jego wartości. Prawda, że jak stwierdzono na zjeździe socjologów, w dotychczasowych badaniach nad całą zdecydowanie przeważały problemy ekonomiczne, przy dużych brakach w dziedzinie badań nad przemianami świadomości, wpływami ideologicznymi w środowisku chłopskim, w ogóle nad kulturą wsi. Podobne nierównomierności cechują badania historyczne.

O tym, czym są i czym stają się, czym interesują się i czego pragną różne grupy społeczne i środowiska, mówią nie tylko ankiety, relacje i reportaże z wielu części kraju, jak i pierwsze historyczne i socjologiczne opracowania; mówią o tych zjawiskach także pamiętniki. Są wśród nich wspomnienia osadników ziem zachodnich i północnych, także reemigrantów, są pamiętniki inżynierów i wyznania świadczące o karierach dwudziestolecia („Polityka”), wynurzenia młodego pokolenia wsi, zebrane na konkursie ZNP wspomnienia nauczycieli, pamiętniki lekarzy i oficerów, rozważania literatów w serii zatytułowanej „Moje dwudziestolecie” („Życie Literackie”), są odpowiedzi na ankietę „Jeden miesiąc mojego życia” lub „Moja pierwsza praca”. Bardzo interesujące wyniki przyniosła ankietą „Mój zakład pracy” („Życie Gospodarcze”). Wszystkie te materiały przynoszą opowieść o życiu ludzi pracy i o niej samej, o wielu sprawach ludzkich, o przetwarzaniu się oblicza kraju, o jego bodźcach, ale i hamulcach.

Zmieniają się zainteresowania historyczne. Jednakże tylko niewielki odsetek odpowiadających na ankietę Katedry Historii Myśli Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego dał wyraz opinii, że historia jest zbędna dla współczesnego człowieka. Przeciwnie, większość odpowiedzi (70,7% prawników, 66,1% ekonomistów w przebadanym już środowisku Szczecina) deklaruje zrozumienie jej potrzeby, a znaczny odsetek wykazuje nawet silne osobiste zainteresowanie historią (51,2% prawników, 37,2% ekonomistów, natomiast tylko 16,3% inżynierów w wspomnianym środowisku).

Nie można upowszechniania informacji naukowej i naukowego myślenia odrywać od studiów nad tzw. kulturą masową. Wiele przynoszą w tym zakresie wciąż ponawiane i rozwijane rozważania S. Żółkiewskiego². Wiele pobudzających myśli wniosła Antonina Kłoskowska w książce o *Kulturze masowej* ze znamienym podtytułem: *Krytyka i obrona* (1964). Rozwinęła je, ukazując na zjeździe socjologów³, że kulturę masową w Polsce cechują nie tyle odmienne jakości, ile kategorie ilościowe. Przypomnę jeszcze rozprawę Józefa Kądzielskiego: *O problemie modelu rewolucji kulturalnej* (1964). Przypomnę liczne dyskusje na łamach czasopism: „Kultura i Społeczeństwo”, „Nowe Drogi”, „Współczesność”, „Argumenty”, „Więź”. Pisaliśmy o niektórych tych sprawach w „Kwartalniku Historycznym”, zajmując się głównie czy to nauczaniem historii i jej podręcznikami, czy to historyczną książką popularną.

² Ostatnio: *O kulturze Polski Ludowej*, Warszawa 1964. Bardzo interesujący aneks w postaci 49 tablic opracował A. Budzyński.

³ *Kształtowanie się kultury masowej w Polsce*. Ob. Sprawozdanie ze zjazdu socjologów M. Hirszowicz w nin. zeszycie „Kwartalnika Historycznego” i R. Dyoniziaka w „Życiu Literackim” nr 11/1965.

Wydaje się, że można ustalić pewne, torujące sobie drogę, tezy w tych studiach i dyskusjach⁴. Powiedzmy wręcz, że upowszechnianie, o które nam chodzi, ogółu dóbr kultury, a zatem wśród nich również wiedzy i nauki, powinno: a) „równać” do czołowych pozycji intelektualnych w kulturze narodowej polskiej i powszechnej przy zdecydowanej walce z miernotą; b) przyczyniać się do pełnego rozwoju osobowości ludzkiej, orientacji w świecie, wrażliwości i dobrego smaku; c) wspierać rozwój nowoczesnego humanizmu i jego realizacji, ogarniając zarówno czas pracy, jak i czas od niej wolny; d) przekazywać najcenniejsze wartości kultury z pokolenia na pokolenie⁵, bez obniżania ich poziomu; e) służyć kontynuacji wybranych w myśl ustalonych kryteriów „najlepszych” tradycji i zarazem dobrze pojętej nowoczesności; f) wyzwalać postawy zaangażowane i przyczyniać się do ich kształtowania; g) umożliwić rzeczywistą i rozumną demokratyzację dóbr kultury i wiedzy w warunkach zapewnianych powszechnie szans dostępu do nich, szans racjonalnego wyboru, a także szans przyswajania sobie określonych wartości.

W każdej dziedzinie życia spotykamy się z jakimś dokonywającym się procesem. Trzeba wyjść naprzeciw powszechnym potrzebom. Chcielibyśmy, by historia wespół z całą humanistyką mogła przyczyniać się do wyzwalaania aktywnych działań ludzkich, budziła pomysłowość człowieka, jego wynalazczość i wolę działania (dużo piszą o niej teoretycy wzrostu ekonomicznego), współdziałała w mobilizowaniu dość wielu sił dziś jeszcze utajonych, w harmonizowaniu osobistych interesów i potrzeb z wymaganiami organizacji społecznej. Chcielibyśmy, aby zaangażowanie to nie ograniczało się przy tym do „poddania” Sprawie, celom wyższym i zewnętrznym, lecz przy uniknięciu li tylko instrumentalnego traktowania jednostek i grup ludzkich oznaczało swobodne uczeństwo w tworzeniu określonych wartości. Aby dokonywało się w każdej dziedzinie pod rzeczowym i antypompacyjnym hasłem „dobrej roboty”. A zatem i we właściwych rygorach naukowego myślenia. W pełni doceniając znaczenie i rolę badanych w przeszłości emocjonalnych czynników, trzeba się równocześnie opowiedzieć — podobnie, jak to jest na przykład w naszym teatrze współczesnym — za historią, która omawia, analizuje, wyjaśnia rozwój egzystencji i sytuacji ludzkich, postaw i docierającego do nich intelektualizmu, przy powściągliwości w własnych sentymentach autorskich. Wszystko to znajduje się w sferze zjawisk, które składają się w terminologii teoretyków kultury na jej „ognisko”⁶.

3. Sprawa, o którą tu chodzi, daleko wybiega poza inwentarz plutarchowskich wzorów moralnych, do jakiego radzi by sprowadzić naukę i wiedzę historyczną niektórzy publicyści i politycy. Sprzecza się też z dorywczą aktualizacją przeszłości. Któż nie zna zwrotu o „nauczycielce życia”? Prawda, mógł być kiedyś zalecać w testamencie Stanisław Żółkiewski: „historyki koniecznie czytaj! Miałem i ja sam niemałą wia-

⁴ Por. St. Kuszewski, *W poszukiwaniu kamienia filozoficznego*. „Współczesność” 1964, s. 162.

⁵ Tu przypomnijmy piękny artykuł Marii Ossowskiej o *Koncepcji pokolenia* w „Studiach Socjologicznych” 1963, z. 2.

⁶ J. Strzelecki, *Uwagi o problemie zaangażowania*. „Przegląd Kulturalny” 1963, nr 21; B. Leśnodorski, *Sprawa człowieka*. „Przegląd Kulturalny” 1961, nr 45; tenże, *Polska ma tysiąc lat* (w tym: *Spotkanie z historią i Historia i współczesność*) w: *XX lat Polski Ludowej* 1964, s. 3 nn.; tenże, *Awans narodu*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1964, z. 4; J. Szczepański, *Osobowość ludzka w procesie powstawania społeczeństwa socjalistycznego*. „Kultura i Społeczeństwo” 1964, z. 4.

domość zem przeszłych wieków sprawy wiedział". Ale bądźmy ostrożni. Czyni się krzywdę Ciceronowi, wyrrywając zwrot aż do obrzydzenia zbanalizowany z daleko szerszego i interesującego kontekstu. W traktacie *De oratore* jest mowa nie tylko o „nauczycielce”, lecz o „świecie prawdy”, o „świadku czasów”, „zwiadunie dawności”, „życiu pamięci” (jakże żywo przemawiała kiedyś do naszej wyobraźni nazwa pierwszego utworzonego w Polsce Ludowej instytutu humanistycznego — Instytutu Pamięci Narodowej).

Wyznajmy szczerze, iż w tej rozległej perspektywie mniej interesuje nas bieżąca chwila, jak związek przeszłości z przyszłością. W rozumieniu biologów, techników, a także humanistów życie jest niczym innym, jak zmianą, rozwojem, wzrostem. Jeszcze nigdy tak wiele, jak dziś, na skutek różnych doznań i wielu obaw, nie myślano o przyszłości. Przepojone są nią wszystkie studia, które dotyczą stosunków międzynarodowych. Ten aspekt góruje we wszystkich rozważaniach, których przedmiotem są kraje tzw. zacofane czy rozwijające się, kraje B. Pojawiają się dziś w świecie prace, m.in. historyczne, które nie uspokajają i nie służą pomocą w rozwiązywaniu tych zagadnień, lecz jątrzą lub szerzą pesymizm. A przecież historia może i powinna służyć przyszłości. Może i powinna to czynić swymi badaniami, obejmującymi całość dziejów, przede wszystkim zaś poprzez ukazywanie tradycji i działań skutecznych, rozumianych jako dążenia do wolności, postępu i szczęścia ludzkiego. Tak pomyślane tradycje nie tylko nie przeciwstawiają się, lecz służą nowoczesności.

Nie mogą przekonać te lub inne, spotykane w krajach zachodnich koncepcje, wedle których „byłoby lepiej dla świata, gdyby zdołał zapomnieć przeszłość, stracić pamięć, patrzeć w przyszłość nie oglądając się wstecz”.

Przesadza, myślę, Witold Kula, pisząc, że „człowiek przecież nic nie wie o sobie, jak tylko to, co dostrzeże przeglądając się w jej (tj. historii) zwierciadle. Historia — to także świadomość siebie samego”⁷. Niemniej poważna rola historii w kształtowaniu postaw współczesnego człowieka i w torowaniu dróg przyszłości nie ulega wątpliwości. Wypełnia ją przy rosnącej, choć nie tak pełnej, jak by się chciało, współpracy z wieloma innymi naukami, zarówno społecznymi, jak przyrodniczymi, wśród tych pierwszych z ekonomią, z socjologią i psychologią, z antropologią kulturalną. Prawda, że z reguły będzie tu chodziło przede wszystkim o te kierunki nauki, które same sięgają do historii.

Przekonywające wydaje się spostrzeżenie Claude Lévi-Straussa, że historia zapewnia przede wszystkim metode, „co do której doświadczenie dowodzi, że jest niczym nie zastąpiona dla zinwentaryzowania ogółu elementów składających się na jakąkolwiek strukturę, ludzką lub pozaludzką”⁸. Od strony nauk społecznych zdanie to potwierdza starą myśl, że wszystkie one są równocześnie historycznymi. I co jest już znamieninym czynnikiem historii, socjologii historycznej, antropologii kulturalnej, rozpoznanie i zrozumienie danych struktur prowadzi także do miłości, do ukochania tego, co stanowi osiągnane w rozwoju społeczeństw dobra kultury i cywilizacji oraz zmierzające do nich dążenia.

Metoda — otwiera perspektywy. Ukazuje nierzadko (co ciekawie

⁷ W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963, s. 695; tenże, *Uwagi o popularyzacji nauk społecznych*. „Nowa Szkoła” 1965, z. 2.

⁸ C. Lévi-Strauss, *La Pensée sauvage*. Paris 1962, s. 347—8.

przedstawił Jean Rostand w jednej z klasycznych mów akademickich, przy przyjęciu niedawno do Akademii Francuskiej Louis Armand, pierwszego wybitnego przedstawiciela techniki w tym gronie), „zacofanie umysłowe”, które bywa nie mniej dotkliwe od „ekonomicznego”, oraz perspektywy jego przewyciężenia. Zhumanizować cywilizację techniczną, oto wielki problem naszych czasów. Oznacza to przede wszystkim — ukazać ją w perspektywie całej, globalnej historii ludzkości, jej kumulatywnego wysiłku i dorobku, koegzystencji wolnych indywidualności ludzkich i zbiorowych, rozwijających się we współzyciu i współpracy, we wzajemnym oddziaływaniu, bez zatury ich oblicza, lecz przeciwnie, w warunkach wzmagaającego się rozwoju i wzbogacania ich wszystkich. Jest to dalej — sprawa analizy i pełnego zrozumienia czynników pojawiania się tak pojętych dziejów, ich biegu na dłuższej przestrzeni czasu, ich zmian, także regresów. Znaczenie wszystkich nauk humanistycznych, wśród nich nauk o przeszłości, uzależnione jest od funkcji otwierania przez nie nowych perspektyw przez lepsze zrozumienie naszej własnej natury i własnej historii, której od przyszłości niczym oddzielić się nie da.

Taka historia, oczywiście trudniejsza od tradycyjnej narracji wydarzeń, lecz niepomiernie szersza i pasjonująca, musi stawać się krok po kroku, sprawa to zawiła, integralna. Do tego — w znaczeniu ukazywania i wyjaśniania całości życia — wzywali już twórcy marksizmu. Winna zbiegać się, łączyć w badaniu wytworów i czynników kultury narodowej i powszechnej oraz informacji o nich, jak i w kształtowaniu nowej, pełniejszej, wspólnoty ludzkiej⁹. Pozornie z tym założeniem kłóci się rosnąca dziś, wynikająca z postępu nauki, specjalizacja. Jednakże przy wielu jej potrzebach, które wytwarzają m.in. ulegające doskonaleniu wysoko wyspecjalizowane techniki badawcze, przecież nie może ona sensownie się rozwijać bez ujęć ogólnych i bez związku z sobą różnych dziedzin. W tych warunkach nakazem jest „specjalizacja w integracji”¹⁰.

Przychodzi na myśl zdanie Norwida: „Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej... Nie jakieś tam coś; gdzieś, gdzie nigdy ludzie nie byli”. Przeszłość i dziś w wielu wspólnych im składnikach i barwach. Także do historyka odnieść można określenie techniki poetyckiej przez S. Mallarmé: „z wielu sylab tworzy pełne słowo”.

4. Trudno byłoby porywać się w jednym szkicu na bardziej udokumentowaną opinię o efektach podejmowanych do tej pory na naszym gruncie poczynań popularyzatorskich. Nie można jednak uniknąć choćby paru uwag.

Przy wielu rozpoznanych później uproszczeniach, zwichnięciach perspektywy, pomniejszeniach lub równie mylnych powiększeniach pewnych wydarzeń czy ludzi, przy nadużyciach historii w gorączce i opa-

⁹ Na temat funkcji i zadań historyka ciekawie wypowiedział się K. Grzybow-ski, *Z rozważań nad historią*. „Kultura i Społeczeństwo” 1960, z. 4; tenże, *Odpowiedzialność społeczna historyka*. „Kwartalnik Historyczny” 1962, z. 3. Por. krytykę niektórych wcześniejszych ujęć: B. Suchodolski, *Problem kultury w podręczniku „Historia Polski”*. „Nauka Polska” 1956, z. 2/3.

¹⁰ Tak K. W. Kapp, *Toward a Science of Man in Society. A Positive Approach to the Integration of Social Knowledge*. The Hague 1961. Najbliższych szprimierzeńców historii w tym dziele dopatruje się Autor w antropologii kulturalnej, psychologii społecznej i socjologii. Ostatnio sporo nowego światła także na te problemy rzuciła dyskusja w nauce radzieckiej, opublikowana w zbiorze: *Istorijska i socjologia*. Akademia Nauk ZSRR, Moskwa 1964.

rach pierwszych lat po wyzwoleniu, a zwłaszcza w okresie stalinizmu, przede wszystkim w dziedzinie historii najnowszej, obciążonej mylnie rozumianymi nakazami polityki — wydaje się, że podobnie jak w badaniach naukowych, tak w upowszechnianiu wiedzy górują w dwudziestoleciu Polski Ludowej elementy rozwoju. Zawsze lepiej było, gdy prace popularne wiązały się merytorycznie i metodycznie z badaniami naukowymi, zawsze gorzej było, jeśli nie były poprzedzone odpowiednim dorobkiem nauki.

W pierwszym okresie odnowy kraju szczególnie dodatnia była rola nauk historycznych w integracji ziem zachodnich i północnych z całością Rzeczypospolitej, w szerzeniu i gruntowaniu samowiedzy narodowej, w wiązaniu na całym obszarze kraju różnych grup społecznych z powstającą Polską Ludową i wizją jej rozwoju. Wówczas, także i w latach następnych, dzięki dokonaniem zwrotowi nauki te, choć nie bez wyjątków, słusznie starały się ukazywać rolę mas ludowych w dziejach. Szeroko rozwinęły się badania nad ruchem robotniczym, prawdą, że nie wszystkich odłamów, później nad ruchem ludowym. Nauki historyczne przyczyniły się skutecznie do wyjaśnienia wielu zagadnień z międzynarodowych stosunków Polski, w szczególności z jej sąsiadami, przede wszystkim z Niemcami i Rosją, z Ukrainą, później Związkiem Radzieckim. Pierwszym rozpoznaniem i dyskusji metodologicznej przyszły z pomocą pisma społeczno-literackie; na trwałe wyróżnienie zasługują — niezależnie od tych czy innych zarzutów, które można im dziś postawić — pisma wychodzące z początku w Łodzi: „Kuznica”, „Myśl Współczesna”, „Państwo i Prawo”, „Wieś”.

Powstałe w roku 1949 Kierowictwo badań nad początkami państwa polskiego wraz z ogromnym impulsem dla badań naukowych i ich nowej orientacji — otwarło szeroko pojęte działania w zakresie popularyzacji początków kultury i państwowości polskiej. Duża to zasługa. Przy niedostatkach, które zaznaczyły się szczególnie w historii nowszej, nowoczesne ujęcia marksistowskie wystąpiły z początku najpełniej właśnie w obrębie badań nad najdawniejszymi dziejami Polski. W trzech kolejno podejmowanych natarciach podjęto z kolei nowe studia i popularyzację zmagani społecznych i ideowych, dorobku polityki i kultury trzech wielkich epok: Oświecenia, Odrodzenia — przy uwzględnieniu w obrębie Reformacji szczególnie arianizmu — oraz Romantyzmu i powstań narodowych.

W tychże latach uległo jednak zachwianiu zaufanie do nauki historii, błędnie utożsamianej przez część ludzi nie tyle z popularyzacją, ile z publicystyką polityczną, która nie zawsze miała wiele wspólnego z nauką. Od nowa duży wzrost zainteresowań różnymi okresami historii, nie tylko najdawniejszą przeszłością ziem polskich, z czego obficie korzystała zwłaszcza archeologia, zaznaczył się wraz z innymi przemianami w Polsce po roku 1956. Odtąd upowszechnianie nauki zaznaczyło się szczególnie wydatnie w kręgu pogłębionej pamięci narodowej o dawniejszych i najnowszych walkach o niepodległość po drugą wojnę światową i okupację hitlerowską włącznie, o poniesionych ofiarach i zasługach wojskowych i cywilnych.

Od roku 1960 cały kraj objęły obchody millennialne. Przyznajmy, że nadmiar ich doprowadził do spospolitowania pięknej idei. A przecież nie sposób jest nie uwydatnić ich poważnego znaczenia — może szczególnie w skali regionalnej: ziem, miast i miasteczek. Nikt także nie zapomni, kto wziął w niej udział, manifestacji narodowej w Krakowie,

związanej z jubileuszem sześćsetlecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, w której wzięło udział dosłownie — całe miasto. Być może, w niektórych krajach nie ma większej potrzeby uwzględniania w tak silny sposób podobnych więzów i rocznic; w warunkach polskich owe nawiązywania wielokrotnie w przeszłości przerywanych nici trwałości i ciągłości, jak i obchody Dwudziestolecia, nabrały szczególnego znaczenia. Jest tu jeszcze — w sposób rozsądny i rzeczowy — wiele do zrobienia.

Oczyszczone od uprzednich naleciałości badania dziejów społecznych, wśród nich ruchu robotniczego i ostatnio także klasy robotniczej, podobnie ruchu ludowego i w mniejszym jeszcze stopniu dziejów mas chłopskich, ostatnio także inteligencji, weszły w nową fazę. Także w upowszechnianiu wiedzy w sposób bardzo zasadniczy zarysowało się wiązanie tych spraw z całą historią narodu. Coraz więcej prac naukowych i popularnych dotyczy czasów międzywojennych, wpływając na korzystny rozwój dyskusji i stopniowe wyzwalanie się od schematu „czarnych” i „białych” ujęć.

Ożywczym czynnikiem całości popularyzacji jest wzmożenie dyskusyjności i starć, odmiennych prób i interpretacji, które przy właściwym odniesieniu teoretycznym i metodologicznym mogą tylko jej sprzyjać.

Czego nie dostaje? Katalog byłby, myślę, dość długi. Oto dla przykładu dwa zagadnienia. Po pierwsze, przy silnych i pobudzanych jeszcze zewsząd potocznych upodobaniach do biografistyki należałoby zadbać, by sprawy i losy ludzkie były wiązane z szeroko pojętymi dziejami społecznymi. Parafrazując zdanie Marca Blocha należy powiedzieć, że nie jesteśmy tylko dziećmi naszych ojców, jesteśmy dziećmi naszych czasów...

I drugi problem. Dotkliwie kuleje u nas historia powszechna. Trudno nie stwierdzić niedostatku uwagi poświęcanej historii powszechnej. Nie tylko historii wielu innych krajów czy kręgów cywilizacyjnych. Także ujmowaniu i rozumieniu losów naszego kraju w jego powiązaniach z historią Europy i świata. To prawda, że kwitną zainteresowania dawnymi, zamaryłymi cywilizacjami, poświęcone im książki, tłumaczenia giną momentalnie z półek księgarskich. Nie mniej silnie daje o sobie znać zainteresowanie powszechnymi sprawami ostatnich czasów, drugiej wojny światowej. Wzrasta zainteresowanie historią współczesną, bieżącą, wydarzeniemi dnia. A przecież leży — choć nie „ugorem”, jak słusznie na to zwrócono uwagę w liście do redakcji jednego z pism tygodniowych, lecz odłogiem — wielka, powszechna historia świata i jego kultury na przestrzeni „środkowych” setek czy tysięcy lat.

W obrębie popularyzacji niemałe są efekty uzyskiwane przez pewną część historyków-pisarzy starszej generacji i coraz większą liczbę młodszych badaczy. Oczywiście trzeba tu jeszcze odróżnić same ich prace — i faktyczne oddziaływanie. Tylko część osiągnięć naukowych dociera do szerszego ogółu. Tym bardziej ważne jest, że po kryzysie piśmienniczym w dziedzinie humanistyki w ogóle, a nauk historycznych w szczególności w latach pięćdziesiątych, kiedy schematyzm i ciężkość stylu mylnie traktowano jako cechy marksizmu, nastąpiło w ostatnich latach nie tak wielkie i nie tak powszechne, jakby się tego oczekiwało, lecz przecież pokrzepiające ożywienie w różnych formach pisarstwa historycznego. Daleko mu jeszcze, przeciętnie biorąc, do pożądanego uskrzydlenia, a zatem i bardziej skutecznego oddziaływania, gdy chodzi o historyków z profesji. Pojawiają się jednak talenty pisarskie. Cieszą one szczególnie, gdy spotykamy je wśród młodszych kolegów. Prawda, że

nie towarzyszy temu powszechniejsze zrozumienie, że jak wszystkiego w życiu, tak i sztuki pisarskiej czy oratorskiej, stawiania problemów i sposobu ich przedstawiania, trzeba się uczyć. Niestety, nie wszyscy młodszy wiekiem lub doświadczeniem historycy i nie zawsze dokładają należytych starań, by monografiom lub artykułom popularnym, felietonom radiowym, zapewnić należyłą treść, konstrukcję i formę. Zdarzają się przypadki niezrozumienia lub lekceważenia tych zadań. Zdarzają się niepokojące fakty różnic rzeczowych — u tych samych historyków — w ujęciach naukowych, które powstają w placówkach badawczych, i popularnych. Niemniej zasadnicze wyniki — i nagrody społeczne — w sensie nie tylko odznaczeń, lecz własnej satysfakcji i ludzkiego uznania, są nie jeden raz urzekające.

Należy docenić popularyzatorskie, zwłaszcza w obrębie historii regionalnej, w szerzeniu wiedzy, w inwentaryzacji zasobów kultury, w popieraniu także kolekcjonerstwa i bibliofilstwa, poczynania Polskiego Towarzystwa Historycznego⁴¹.

Cennym czynnikiem jest uwzględnianie łącznie prac naukowych i osiągnięć popularyzatorskich w Nagrodach Państwowych (Henryk Jabłoński, Stefan Kieniewicz, Stanisław Lorentz), Polskiej Akademii Nauk, Ministra Obrony Narodowej, w Nagrodach Miast (Stanisław Herbst, Tadeusz Łepkowski w Warszawie), czasopisma „Polityka”, Telewizji (Kazimierz Kumaniecki) i innych.

Zastrzegam się na wstępie przed pospiesznymi generalizacjami. Wydaje się jednak, że pomimo tych czy innych wątpliwości, spoglądając wstecz na dwa minione dziesiątki lat można powiedzieć, że w dziedzinie upowszechniania wiedzy i historycznego myślenia były to lata trudne i zawiłe, były one jednak także pracowite. Były w dającym się dziś wyważyć bilansie strat i zysków — wydatne i oświecone.

5. W dotychczasowych uwagach wysuwała się z reguły na pierwszy plan jedna z możliwych ról historyka — jako autora. Ale w współczesnym społeczeństwie ma on do odegrania dwie role społeczne: autora i eksperta.

Najczęściej spotykamy się z rolą autorską — w formie odczytu, artykułu, głosu w dyskusji, przemówienia do czytelników czy słuchaczy, występowania w salach wykładowych lub klubowych, a także udziału w masowych środkach upowszechniania wiedzy, a zatem bezpośredniego „informowania” przez historyków, „zasilania” umysłów, „wdrażania” do praktyki życia osiągnięć nauki. Należy upomnieć się o dalszy wzrost bezpośredniego udziału uczonych w tych lub innych dziedzinach popularyzacji. Raz jeszcze powiedzmy, jest to niemałą sztuką i wymaga odpowiednich umiejętności. Pierwszym warunkiem jest odżegnanie się od nudy, wyrzeczenie mentorstwa (profesorskie katedry jednak do niego skłaniają), zdobycie się na maksimum szczerości. Myślę, że najważniejsze naukowo i społecznie byłoby ukazywanie w bezpośrednich kontaktach z publicznością przez starszych i młodszych uczonych, w jakich to warunkach, dzięki czemu, w jakim trudzie dokonuje się postęp nauki. Ukazywanie, jak to „robi się” historię, bynajmniej nie w toku dowolnych rozmyślań i pomysłów, i jak ów postęp jest nieskończony. Dlaczego to, dzięki czemu dokonują się zmiany w orientacji histo-

⁴¹ St. Herbst, *Stan i potrzeby popularyzacji historii*. „Kwartalnik Historyczny” 1960, z. 3. Por. też dla przykładu: A. Wielopolski, *Rola badań historycznych w kulturalnym zagospodarowaniu Pomorza Zachodniego*. „Przegląd Zachodni” 1957, z. 3.

rycznej, jak splata się w tych zmianach terażniejszość z dawnością. Banalne spostrzeżenie, że każda epoka i generacja tworzy swoją wizję historii, nie wystarcza. Na czym polega wartość i ścisłość, na czym piękno, poezja nauki?

Nie mniej ważna jest druga rola historyka. Rola eksperta. Jeśli pierwsza z wspomnianych tu ról odpowiada w rozróżnieniach Stanisława Ossowskiego funkcjom socjologa-teoretyka i socjologa-humanisty, nie można właśnie i w naszej dziedzinie zapominać o zadaniach eksperta, bliskich analogicznej roli socjologa-eksperta, inaczej inżyniera społecznego. Gdy zdarzyło mi się raz i drugi zabrać głos na ten temat, nawet w środowisku zawodowych historyków, spotkałem się ze spojrzeniem pełnym politowania i uznaniem, że jest to przysłowiowe wołanie na puszczy. Dziś słucha się na ogół techników, gdyż budowa domów bez ich udziału byłaby ewidentnym absurdem. Już gorzej jest z głosami urbanistów. Wiemy, że głos, opinia, sugestia ekonomistów z trudem dociera w różnych krajach do polityków. Jakże tu widzieć rolę historyka-eksperta? A przecież rola to i w tym przypadku nie mniej ważna jak rola autora i bezpośredniego twórcy. Rola eksperta, który służy swoją wiedzą i radą, dorobkiem, warsztatem.

Służyć on winien przede wszystkim w rodzinie nauki przedstawicielom innych dyscyplin historycznych i społecznych (socjologom czy etnologom), jeśli tylko zechcą oni zrozumieć sens i znaczenie jego informacji, związanej przede wszystkim z metodą ustalania składników każdej interesującej nas struktury.

Ale historyk-ekspert winien również służyć — w tym jednak celu winien być też wysłuchany — politykom i innym organizatorom życia społecznego. Nie dla doszukiwania się w przeszłości zbawiennych recept. I nie dla stylistycznej ornamentyki aktualnych wystąpień. W imię związków przeszłości z przyszłością, planowania tej ostatniej i podejmowania optymalnych decyzji. „Bez historii i jej pomocy nie może być prawidłowego obrazu współczesności, gdyż tylko w porównaniu z innymi epokami można określić cechy charakterystyczne naszej epoki” mówił w czerwcu ub. r. na sesji zorganizowanej przez Komitet Nauk Historycznych PAN Henryk Jabłoński. „A określić cechy charakterystyczne epoki dzisiejszej — to znacznie przybliżyć sobie obraz dnia jutrzejszego. I — co może jeszcze ważniejsze — tylko na tej podstawie możemy ustalić właściwe drogi postępowania...”¹²

Problem, o którym mowa, wiąże się również z potrzebą ustalenia zasad możliwie rozsądnego współżycia pomiędzy nauką i jej pracownikami a szerokimi kręgami pisarzy nie będących historykami z profesji, eseistami, publicystami i autorami reportaży.

Zarówno we Francji¹³, w Związku Radzieckim¹⁴, jak i u nas znaczą się dość wyraźnie, szkodliwe w skutkach, rozdarcie pomiędzy historykami z profesji a eseistami, publicystami i dziennikarzami, którzy

¹² H. Jabłoński, *O rzetelną ocenę stanu nauk historycznych*. „Kwartalnik Historyczny” 1965, z. 1.

¹³ H. I. Marrou, *Comment comprendre le métier d'historien*. (w:) *L'Histoire et ses méthodes*. Paris 1962, s. 1465 nn. Autor ten dochodzi aż do pesymizmu: „można powiedzieć, że historia, jedna tylko godna tego miana, historia naukowa, rygorystyczna, historia prawdziwa, prawie nie jest reprezentowana w kulturze ludzi naszego czasu”.

¹⁴ W. E. Drobizew i Ju. S. Kukuszkin, *Rol nauczno-popularnoej literatury w propagandzie istoriczeskich znanii*. „Woprosy Istorii” 1963, z. 9.

podejmują tematy historyczne. Po obu stronach zdarzają się przypadki nienajlepszej woli i zarozumiałstwa, ale przeważają nieporozumienia i wzajemne, częstokroć nieuzasadnione, pretensje.

I tak do nieporozumień należy zaliczyć część wyrzutów żywo zainteresowanego historią i wiązaniem jej z socjologią, znanego publicysty „Życia Warszawy” Jana Górskiego w artykule *Pytamy historię, pytamy historyków*, ogłoszonym na łamach tego pisma w roku 1962. Pytania te zostały powtórzone w interesującym i ujmującym zbiorze: *Historia powszechna i osobista* (1964). Górski ma pretensję do wielu historyków o to, że teksty ich „stają się ciężkie, nieczytelne” na skutek, jak podejrzewa, „niedobrego wpływu niemieckich profesorów i najbardziej zwulgaryzowanej wersji marksizmu”. Gani nadmierną specjalizację, dopatrując się w niej „drobiazgowości”. Upomina się o renesans historii politycznej. Zapewnia zresztą, że docenia, i co do tego w świetle wspomnianej książki nie mamy wątpliwości, badanie zjawisk masowych, uprawiane przez historię gospodarczą i społeczną. Ale tu pierwsze nieporozumienie. Przecież właściwie rozumiana historia polityczna, a zatem związana z całością mechanizmów społecznych, także nie może ograniczyć się do szczegółowych, indywidualnych „faktów i wydarzeń”. Musi dla swej sensowności objąć owe spychane ostatnio w wojnie nie tylko z schematyzmem, co jest słuszne, lecz i z historią gospodarczą przez publicystów, a także część historyków, na dalszy plan, „problemy i procesy społeczne”. Można i powinno się zajmować wydarzeniami i pojedynczymi ludźmi, ale właśnie w szerszej perspektywie zjawisk społecznych i kulturalnych, a zatem również „procesów”, których są one wynikiem i czynnikiem. Rozumiem, że Autorowi *Historii powszechnej i osobistej* nie chodzi tylko o styl. Ale potoczne nieporozumienie polega również na tym, że w miarę postępów nauki i uściślenia jej języka pewna część opracowań humanistycznych, wśród nich historycznych, zbliżając się szczególnie w niektórych dziedzinach do nauk ścisłych, staje się niezbyt zrozumiała nie tylko dla laików, ale i dla przedstawicieli innych dziedzin danej nauki. Nie chodzi przy tym tylko o liczby, tabele i wykresy. Może to martwić, ale tak jest i tak będzie coraz częściej. Można i należy krytycznie oceniać przerosty rzekomych uściśleń humanistyki, np. przez nadmiar powierzchownie stosowanych terminów cybernetycznych, co nie bez racji ośmieszył Leszek Kołakowski¹⁵. Ale problem sięga głębiej. Nie tylko np. ekonomia współczesna i związane z nią nauki, lecz również historia w pewnych swoich ujęciach nie może nie odejść od tradycyjnego opowiadania wydarzeń. I coraz trudniej będzie niektóre jej studia ująć w piękną tkaninę słów. Dodajmy jednak, że spór pomiędzy historią narracyjną a analityczną i problemową nie jest czymś nowym w dziejach naszych nauk. O wcześniejszych jego przejawach świadczą na przykład wypowiedzi zawarte w tomie *Historycy o historii*, przygotowanym przez M. H. Serejskiego (1963).

Wygląda to na paradoks, ale postępy nauki zmniejszają jej powszechną czytelność.

Czy są środki zaradcze? Oczywiście. Jeden z nich prowadzi w dalszym ciągu do pożądanej uprawy umiejętności pisarskich wśród historyków zawodowych, co jednak nie zawsze może być regułą, na pewno zaś nie powinno prowadzić do powszechnych starań o jedną tylko formę pisarską, nazwijmy ją — literacką. Co prawda porównanie jest zawodne, bo

¹⁵ Przy okazji recenzji S. Lema, *Summa Technologiae*. „Twórczość” 1964, z. 11.

przecież także, a może nawet przede wszystkim w literaturze pięknej i sztuce nie można postulować jednolitych form i środków wyrazu. Również wiele awangardowych tekstów literackich wysokiej próby wymaga dziś od czytelników dość poważnego przygotowania.

Natomiast w każdym przypadku — przy zmniejszeniu nawet osobiściej i bezpośredniej roli tego lub innego historyka jako autora czy referenta, wykładowcy — nie może schodzić na dalszy plan, a przeciwnie, winna się wzmacniać rola eksperta i doradcy. W stosunku m.in. do pisarzy, eseistów, dziennikarzy. Podejmując tematykę historyczną winni oni poczuwać się do pośrednictwa pomiędzy nauką a ogółem czytelników.

Z zażenowaniem w piśmie tak interesującym, jak „Nowe Książki”, i tak pożytecznym społecznie, spotkałem w zeszytu 2 z tego roku rozważania Henryka Berezy na marginesie omówienia słusznie skądinąd pochwalonej przezeń książki Mariana Brandysa o Sułkowskim. Jeszcze bardziej jednak Bereza chwali Pawła Jasienicę. Wspominając zaś o konflikcie pomiędzy tym wybitnym pisarzem a historykami sprowadza rzecz do... zazdrości. Oto „Paweł Jasienica budzi zazdrość uczonych z całą pewnością. Jak dotychczas jednak, widoczne są głównie negatywne objawy tej zazdrości. Może przyjdzie kiedyś czas także na objawy pozytywne, to znaczy na podjęcie jego pisarskich ambicji. Ambicje pisarskie Jasienicy są ogromne i one właśnie burzą krew uczonym”.

Autor tych uwag mija się z prawdą. Zaciążyło na nich, chciałbym wierzyć, jedno z nieporozumień, o których pisałem już powyżej. Historycy nie mają powodu „zazdrościć” sukcesom Jasienicy choćby dlatego, że sami roboty i „rozrywania” pomiędzy różne zajęcia mają częstokroć ponad przeciętne możliwości ludzkiego dnia. Zadziwia jednak w ogóle samo postawienie sprawy przez Berezę. Konflikt istnieje. Wiąże się jednak z faktem, iż bardziej dowierając swojej intuicji pisarskiej niż nauce Jasienica, doskonały znawca takich zagadnień, jak słowiańskie początki kultury, autor również ciekawych, choć dyskusyjnych prac o czasach powstania styczniowego, niejednokrotnie na innych polach nie uwzględnia postępów nauki i nakazów jej metody. Swobodnie dobiera literaturę i źródła, pomija nowsze opracowania. Przede wszystkim wierzy samemu sobie. Przykładu dostarcza ostatnia książka o trzech kronikarzach, w której w trzecim z omawianych przypadków, tj. Kadłubka, autor opiera się głównie na stanie wiedzy z lat dziewiętnastych XIX wieku. W książce *Trzej Kronikarze* (1964) Jasienica powiada: „wolno każdemu mieć własny pogląd na historię, pod warunkiem, że się nie udaje i nie podrabia nauki” (s. 196). „Jestem tylko eseistą...” (s. 191). Zapewne, ale mniej wyrobieni naukowo czytelnicy tych i podobnych ujęć, a tych jest większość, będą mogli sądzić, że różnica poglądów pomiędzy Jasienicą lub innymi podobnie postępującymi pisarzami a historykami zawodowymi polega w znacznej mierze nie tyle na różnicy metod i rygorach erudycji, ile na tym, że jakoby w jednakowych lub zbliżonych okolicznościach powstające opinie różnią się tym, że jedne są po prostu trafniejsze, a drugie — przy ciasnocie historyków-specjalistów — jawne. Nie zazdrość też, lecz żal po stronie historyków z profesji jest tym większy, iż rozwój publicystyki leży przecież jak najbardziej w interesie nauki.

Zdarzają się gorsze przypadki. Niezależnie od tego, jak się sam określa, Jasienica był i jest nie tylko wybitnym pisarzem, lecz i historykiem. Natomiast w przypadku niektórych autorów książek na tematy historyczne, jak Stefana Arskiego, mamy do czynienia już tylko z za-

interesowaniami historią, co samo przez się byłoby czymś pożądanym, i z dowolnością ujęć, zależnych od własnych opinii i sądów, a to już nie może nie razić. W tej sytuacji tym bardziej dziwią obyczaje autora *Pierwszej Brygady*, które wyraziły się w odrzuceniu krytyk naukowych jego książki na łamach „Przeglądu Kulturalnego” (1963, z. 21), jak również praktyki „Czytelnika”, który wypuścił drugą edycję tego rodzaju książki bez poprawek.

Otóż w przypadku, powiedzmy raz jeszcze, ważnej i potrzebnej społecznie publicystyki czy eseistyki — rola historyków z profesji winna coraz częściej polegać na ekspertyzie. Może ona poprzedzać ukazanie się danych prac, jeśli wydawca i autorzy zechcą do niej sięgnąć, jak to było właśnie w przypadku wspomnianej książki M. Brandysa. Może i powinna to być również krytyka, życzliwa w imię wspólnej sprawy, ale i sumienna w recenzowaniu ukazujących się książek.

Jednym z odpowiedników po stronie publicystyki jest wspomniana przez J. Górskiego „funkcja systemu sygnalizacyjnego” tych lub innych problemów, którą winny spełniać publicystyczne artykuły i książki. Na pewno też pewną rolę może odegrać publicystyczne czy literackie nawiązywanie kontaktów z ludźmi dawniejszych i dzisiejszych czasów.

Obok obserwacji i wniosków publicysty spotykamy się tu również z refleksją humanistyczną pisarza i poety („Bo cóż jest historia, jak nie rozgrzeszenie?” — pytanie i odpowiedź Stanisława Grochowiaka).

W każdym przypadku ekspertyzy i sygnały, o których mowa, powinny zachęcać pisarzy i publicystów z jednej, a także wydawców, na których ciąży niemniejsza odpowiedzialność, oraz historyków z profesji z drugiej strony do wyzyskania literatury. Nie powinno być wolno — w kategoriach odpowiedzialności za słowo — nikomu, kto wypowiada się na tematy opracowywane czy to w nauce, czy w publicystyce, przechodzić obok istniejącej wielorakiej i wielojęzycznej często literatury przedmiotu, bez jej poznania, rozważenia, przedyskutowania. Można się z nią nie zgodzić, nie wolno jej nie znać, nie należy lekceważyć.

Dobrze by też było odejść od wzajemnych uprzedzeń. Nie wystarczy historykom z profesji powtarzać za *Pismem Świętym* pod adresem pisarzy i publicystów: „Graliśmy wam na piszczałkach, a nie tańcowa- liście, narzekaliśmy, a nie płakaliście”. Istnieje przecież możliwość i potrzeba różnych ujęć w ich formie i w rodzaju wypowiedzianych sądów: naukowych, eseistycznych, publicystycznych, literackich — i różnych w zakresie techniki wypowiedzi filmowych, radiowych, telewizyjnych. Podstawowe różnice wskazał Stanisław Ossowski omawiając dyrektywy działalności naukowej: gruntowność i pewność naukowego warsztatu, jednolitość interpretacji, eliminacja znaczeń „wielowymiarowych” (tak ponętnych w poezji, ale także w publicystyce), unikanie nieporozumień, niedopuszczalność abstrahowania od faktów niezgodnych z własną teorią ani od rozbieżności z wynikami badań innych ludzi¹⁶. Nie oznacza to jednak całkowitej przeciwstawności różnych środków informacji, upowszechniających wiedzę lub co najmniej nowe spojrzenie na przeszłość. W pewnych zresztą zakresach zachodzą one na siebie. Tak bywa w świecie w solidniejszej publicystyce i równocześnie w żywszych literacko pracach z historii najnowszej. Tu różne te wypowiedzi szczególnie mogą zbliżyć się do siebie ze względu na materiał źródłowy czy brak historycznego dystansu. Istnieje jednak

¹⁶ St. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962, s. 273 nn.

szeroka skala hipotez, ocen, dyskusji. Nie ma potrzeby „konkurencji” pomiędzy wspomnianymi rodzajami działań. Dla wszystkich jest miejsce pod słońcem.

Sprawa wymaga jednak *fair play*. Jest czas po temu, aby z pozycji dziś najczęściej tylko obronnych Clio przeszła do atakowania przez nią wielu problemów, równie „historycznych”, co „współczesnych”, równie naukowych, co publicystycznych. Należy przestrzegać jednego wspólnego założenia: szacunku dla faktów, szacunku zatem również dla ustalających je, niezależnie od tych lub innych błyskotliwych ujęć publicystyki i wnikliwych odkryć literackich, przede wszystkim naukowego warsztatu. Słusznie piszą Francuzi, że historię tworzy się nie ze źródeł, do których może zajrzeć ktokolwiek, lecz przy pomocy źródeł. To znaczy, że trzeba się nimi umieć i chcieć posługiwać wedle przyjętych reguł postępowania, a zatem i wedle coraz szerzej rozwijanych i wyostrzonych metod, przy użyciu odpowiednich narzędzi. Należy również, podobnie jak w przypadku każdej innej dyscypliny naukowej i sztuki, pamiętać, że nauki historyczne mają już od wielu lat także swoją naukę ogólną, teorię i metodologię, którą Lelewel nazwał *Historyką*. To ona wyzwala i rozwija nowe możliwości badawcze, ona zapewnia podstawy dla ujęć prawdziwie integralnych i syntetycznych.

6. Upominamy się o dwie role historyka: autora i eksperta. Sprawa jednak nie sprowadza się tylko do kontaktów: historyk — polityk i organizator życia społecznego czy historyk — pisarz i publicysta. Oto oddziaływanie nauki w obrębie mentalności i wrażliwości tych czy innych grup społecznych i kultury masowej stykają się, współistnieją, czy też ścierają się z najrozmaitszymi innymi oddziaływaniami, również dotyczącymi „historii”. Nina Assorodobraj zarysowała przed niedawnym czasem bardzo interesujący program badań nad „żywą historią”, czyli nad świadomością historyczną i jej symptomami, słusznie uwydatniając społeczną aktywność wyobrażeń i opinii historycznych. Pierwsze wyniki podjętych badań były zreferowane na zjeździe socjologów¹⁷.

Do kształtowania nowoczesnej świadomości historycznej nie wystarczą najdoskonalsze książki i wykłady, ani — najdoskonalsze zarówno z naukowego, jak literackiego punktu widzenia — pisma publicystyczne. „Historia żywa”, która istnieje i utrzymuje się tradycyjnie czy też ulega zmianom w umysłowości ludzi, jest wynikiem oddziaływania wielu czynników. W jakiejś — przynajmniej niewielkiej jeszcze dziś — części jest wynikiem prac i wiadomości naukowych, które przeniknęły m.in. przez filtry szkoły. Ogromną rolę odgrywa tradycja, nie mniej istotny nacisk wywiera nacierająca zwłaszcza na młodsze generacje nowoczesność z znanymi dla niej postawami. Wśród bardziej znanych i rozpoznanych czynników trzeba wymienić prasę tygodniową i codzienną (aż roi się w niej od historii autentycznej lub spraw dzisiejszych, przybieranych w kostium historyczny), literaturę piękną i polityczną (jak np. literaturę obrachunkową czy to ze sprawami wojny i okupacji, czy stalinizmu, ale także z innymi problemami XX w.), teatr (niezmiernie u nas uhistoryczniony i upolityczniony, począwszy od sztuk dawnego, klasycznego reperetuaru o znaczeniu niezmiernie aktualnym, do dramatów współczesnych; dlatego też szkice Jana Kotta o Szekspirze są niepomniernie bardziej reprezentacyjne dla współczesnych zainteresowań

¹⁷ „Studia Socjologiczne” 1963, z. 2 oraz w niniejszym zeszycie „Kwartalnika Historycznego”.

działami tego pisarza i przedstawianymi przezeń problemami władzy i Wielkiego Mechanizmu niż erudycyjne rozważania Stanisława Hel-sztyńskiego, jak było „naprawdę” w przypadku Szekspira), film w róż-nych swoich gatunkach. Tu właśnie występują z rosnącą i zniewalającą siłą środki masowego oddziaływania. Nie wolno historykom pozostawać wobec nich obojętnymi.

„Historia żywa” w stopniu znacznie większym niż literatura histo-ryczna jest przepelniona stereotypami i mitami, wśród których grzęzną często bezradnie, podejrzewane nadto o stronniczość naukowe usiło-wania historyków oraz przedstawicieli innych nauk społecznych. Okres schematycznych zniekształceń przeszłości i nacisków politycznych zaszkodził wiele. Ale nie trzeba przeceniać tych czynników. Nieporówna-nie ważniejsze jest inne zjawisko, które znalazło swój wyraz w wspo-mnianych badaniach socjologicznych. Oto świadomość „potoczna” by-najmniej nie chodzi w parze ani z postawą „krytyczną” wobec prze-szłości, ani z ilością konkretnej wiedzy. Czymś innym zresztą jest więk-sza lub mniejsza wiedza o przeszłości, czymś innym stosunek do niej. Społecznie doniosłym zjawiskiem są spory nie tyle o fakty historyczne, ile o wartości. Sprawy to zawile, a „dusze” częstokroć obolałe. Rzecz wymaga wielu umiejętności, na pewno również szerszych perspektyw. Na pewno dużej, rosnącej „kultury historycznej”. Także dziś czytelnik i słuchacz pragnie dojrzeć „poza rozumem — autora — namiętne po-szukiwanie słuszności, poza nauką — pragnienie prawdy, poza kryty-ką — tropienie czegoś lepszego”¹⁸.

I znów powtórzmy: nie zawsze od historyków jako autorów należy oczekiwać wszystkich zbawiennych rozwiązań, nie jeden raz więcej od ich ekspertyz czyli fachowej pomocy. O ile tylko, rzecz prosta, byłaby szerzej przyjmowana przez organizatorów i dysponentów środków ma-sowego oddziaływania.

Oczywiście jednak w postulacie wierności historycznej w powieści, w dramacie lub filmie historycznym nie chodzi tylko o detale, o po-prawność uzbrojenia wojsk polskich i Zakonu Krzyżackiego lub wojsk napoleońskich, o szczegóły kostiumów, o poprawność wnętrza, towarzy-skich i publicznych zachowań czy języka danej epoki. Wiele tej wier-ności znaleźliśmy w filmie o *Rękopisie znalezionym w Saragossie*. Znacznie większe znaczenie ma zrozumienie i właściwe oddanie procesów społecznych, sił kształtujących dzieje, umysłowości i wrażliwości ludzi, stylu i klimatu filozoficznych danych epok.

7. W świetle rosnących dziś funkcji upowszechniania wiedzy, wiel-kich liczb rewolucji kulturalnej, jak i po prostu postępów techniki upowszechniania, interesować nas muszą przede wszystkim nie dawniej-sze i tradycyjne, lecz nowsze środki masowe.

Niektóre środki upowszechniania wiedzy, choć kiedyś bardzo ważne, opromienione legendą społecznikostwa i dziś jeszcze stosowane, po-woli odchodzą do przeszłości. Tak jest w przypadku odczytów, formy kiedyś, w XIX w. najbardziej zasadniczej, dziś w znacznej części prze-starzanej. W miejscowościach oddalonych od wielkich ośrodków, czasem w pewnych zakładach pracy, skupiają one niewielkie zazwyczaj grono chętnych słuchaczy (nie myślę tu o publiczności organizowanej). Schodzą one jednak coraz bardziej na dalszy plan. Czymś zgoła innym

¹⁸ J. Le Goff, *Les Intellectuels au Moyen Age*. Paris 1961, s. 27.

są odczyty wybitnych specjalistów w określonych kręgach osób, zebrania dyskusyjne, seminaria, jak i spotkania z bardzo znanymi autorami. Organizowanie tego rodzaju zebrań, w których sięga się do najnowszych prac naukowych, należy do najważniejszych zadań Polskiego Towarzystwa Historycznego, jak i podobnych mu towarzystw, które obejmują historyków literatury i sztuki, a także Zakładu Historii Partii i innych placówek. Działalność tych towarzystw i instytucji powinna jak najszerszej obejmować miłośników historii. Zebrania, o których mowa, zapewniają również cenny kontakt historyków z uczestnikami historycznych wydarzeń, z ich współtwórcami. Natomiast droga do spotkań z uczonymi w tak żywo prosperujących klubach Międzynarodowej Prasy nie jest jeszcze szerzej uitorowana, a nie należałoby jej lekceważyć.

Zebrania dyskusyjne i odczyty wybitnych specjalistów mogą i powinny być rozsądnymi informacjami naukowej, jednakże charakter ich jest inny niż przeciętnych odczytów dawnego typu. Nie mogą one służyć masowej popularyzacji.

Oto zaś jaki procent zbiorowości naszych miast chciałby spędzać „czas wolny” w określony sposób: 1) oglądanie przedstawień teatralnych i operowych — 42,70%; 2) filmów — 41,40%; 3) imprez estradowych, rewii, operetek — 40,40%; 4) audycji telewizyjnych — 380%; 5) odpoczynku bierny (leżenie, plażowanie) — 30,70%, 6) czytanie książek — 280%; na 9 miejscu umieszcza się turystyka podmiejska — 19,60%, na 10 znajdujemy koncerty — 180%, na 11 oglądanie wystaw, zwiedzanie muzeów — 17,60%, na 12 radio — 17,60%, na 17 — czytanie tygodników i miesięczników — 14,80%, na 19 dopiero — samokształcenie lub doskonalenie obowiązkowe — 13,30%¹⁹.

Nie należy się zbyt martwić dziewiętnastym miejscem, jakie według przedstawionego tu materiału ankietowego zajęło samokształcenie pod swoim starym, czcigodnym hasłem. Należy natomiast także od strony nauki i jej uwspółcześionych zadań informacyjnych pomyśleć o innych, dziś bardziej atrakcyjnych środkach.

Mówiąc jednak o środkach rzeczywiście masowych, należy raz jeszcze zaznaczyć, że zarówno w prasie i telewizji, jak powiedzmy w turystyce, w której również znajduje się miejsce dla historycznego krajoznawstwa, powinny one opierać się na solidnych podstawach i związku z bieżącą pracą warsztatów naukowych, z ich orientacją badawczą i ideową, ich poszukiwaniami i zdobyczami. Dobra informacja wiąże się z dobrą nauką — czy to w wspomnianych formach bezpośrednio, czy pośrednio — poprzez ekspertyzy. Świadczy o tym dziś również szybkie rozchodzenie się publikacji nawet „czysto” naukowych, jeśli tylko ich bardziej chwytliwy temat, atrakcyjny, choć niekiedy najłatwiejszy, sposób ujęcia czy osoba autora wzbudza zainteresowanie. Tak jest w przypadku dość wielu wydawnictw Państwowego Wydawnictwa Naukowego i Ossolineum, tak jest z reguły w przypadku wielu ciekawych serii historyczno-literackich i ogólnokulturalnych Państwowego Instytutu Wydawniczego. Pewne trudności — bynajmniej nie są to przeszkoda. Przeciwnie, dla rosnącej liczby bardziej wyrobionych czytelników są atrakcją. Tak jest, co ciekawe, również w przypadku publikacji historiograficznych oraz teoretycznych i metodologicznych, by wspomnieć szybkie

¹⁹ S. Żółkiewski, *O kulturze Polski Ludowej*, tablica 40, s. 232, według A. Pawelczyńskiej, *Czas wolny mieszkańców miast*. Warszawa 1960.

rozejście się wspomnianego już tomu sporych rozmiarów *Historycy o historii* lub książki Marca Blocha *Pochwała historii*. Chciejmy wierzyć, że stanowi to dobrą wróżbę dla dalszych postępów ruchu wydawniczego. Wzrost zainteresowań książką naukową po roku 1956 rokuje uzasadnione nadzieje na dalszy, rozumny wzrost zainteresowań dobrą popularyzacją.

8. Prawdziwie światła informacja i popularyzacja winna trafić przede wszystkim do szkół, aby wzmóc w nich oddziaływanie systematycznego nauczania. Przykład o tyle ważny, że jednym z najbardziej istotnych zadań unowocześniania i rozbudowy naszych środków masowej popularyzacji winno być łączenie ich z sobą. I tak szkoła winna być jednym z najważniejszych odbiorców książki popularnej. Równocześnie ilustrując i uzupełniając program powinny docierać do szkoły coraz częściej audycje radiowe i telewizyjne, w liceach nie powinno zabraknąć stałej lektury prasy tygodniowej, m.in. z zakresu historii.

Nauczanie historii w szkołach budzi od lat, jak wiadomo, wiele krytyki. Winno ono wraz z popularyzacją wśród młodzieży i nauczycielstwa stać się wspólną troską wielu zainteresowanych²⁰. Wiemy, iż u podstaw tych trudności leży nawał młodzieży, przeciążenie klas, jak i przeciążenie programów, a przy tym wszystkim uporczywe poszukiwanie nowych ujęć. Ale też nauczanie jest przeważnie werbalne, suche, waha się pomiędzy ogólnikami a nadmiarem szczegółów. Odczuwa się brak lektur — zarówno pozycji zaleconych, jak innych opracowań poszerzających nauczycielskie i młodzieńcze horyzonty, uaktywniających stosunek do życia. Dobry znawca zagadnienia Adela Bornholtzowa pisze w książce *O trudnościach w nauczaniu historii* (1963), że „przełom dokonał się jedynie w teorii programów...”. Sytuacja jest rozpaczliwa. Źródła popełnionych błędów — zdaniem autorki — leżą „w rozbieżności z nauką, w rozbieżności z założeniami teoretycznymi, w rozbieżności z postulatami teoretycznymi, wreszcie w nauczaniu tradycyjnym” (s. 94).

W tym stanie rzeczy nie wystarczy nienajszczęśliwsza walka programowa Ministerstwa Oświaty z jednym Leszkiem Białym (przy oderwaniu go od godnej poznania epoki) i tymi czy innymi osobistościami, z historią starożytną i średniowieczem. Tym gorsze stały się dalsze perspektywy przy stałym przecież zwiększaniu się zadań historii integralnej i jednocześnie redukcji nauczania historii w liceach ogólnokształcących do dwóch godzin tygodniowo i „zawieszaniu” tego przedmiotu w szkołach zawodowych, a zatem w przypadku setek tysięcy dzieci i młodzieży. Nasze władze szkolne najwidoczniej nie doceniają informacyjnych i wychowawczych walorów historii.

Dobrze się stało, iż historia (choć tylko Polski, co jest sprzeczne z właściwym rozumieniem zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości) została utrzymana wraz z nauką o świecie współczesnym w egzaminach

²⁰ J. Bardach, *Niektóre zagadnienia nauczania historii w szkole*. „Kwartalnik Historyczny” 1963, z. 3. Por. Sprawozdanie z konferencji zorganizowanej przez PTH 29 II 1962 w Warszawie, poświęconej zagadnieniu programów i podręczników historii („Kwartalnik Historyczny” 1963, z. 3). W konferencji wzięli udział wice-min. Oświaty J. Szkop i dyr. W. Chłapowski. Wypowiedź dyr. gen. Ministerstwa Oświaty S. Dobosiewicza *O nowe oblicze szkoły średniej* („Nowa Szkoła” 1965, z. 1), która pomija ideologiczne znaczenie nauczania historii, a przesuwa akcent na oderwaną od niej „naukę o społeczeństwie”, nie usuwa istniejącego niepokoju.

maturalnych. Tym bardziej należy zatroszczyć się o znaczne poszerzenie jej perspektyw w szkole i podniesienie poziomu nauczania.

Szkola to temat obszerny i bolesny. Wymagałby osobnych, dłuższych rozważań. Wiele oczekujemy od naszych Kolegów — nauczycieli.

9. Podstawowym instrumentem upowszechniania wiedzy była i pozostaje w „zgodzie i niezgodzie” z czytelnikami książka²¹. Alarmujące głosy o rzekomym spadku czytelnictwa w ostatnich latach okazały się nieprawdziwe²². Niektóre masowe środki kultury — w rodzaju rozrywkowych audycji telewizyjnych zaczynają usuwać w cień książki podobnego typu rozrywkowego. Telewizja w niczym jednak nie szkodzi książce naukowej i naukowopopularnej, jak i literaturze prawdziwie pięknej. Przeciwnie, oba te środki mogą i powinny wzajemnie się wspierać. Jak też powszechnie wiadomo, teatr, bynajmniej nie zawsze „najłatwiejszy”, literatura piękna i nauka należą u nas do najciekawszych części telewizyjnego programu.

Ale nie chodzi tu jedynie o książkę *par excellence* historyczną. Także o prace z pogranicza, które budzą tym żywsze zaciekawienie. Według danych z bibliotek warszawskich, książki te — to jest łącznie tu zakwalifikowane niektóre książki historyczne i inne z zakresu geografii, różnych kultur, podróznictwa, wspomnienia, jak i biografie, także dzieła z zakresu wojskowości dawnej i nowszej, wśród nich na jednym z pierwszych miejsc książka klasyka popularnej literatury historycznej współczesnej, którym okazał się Jerzy Dowiat jako autor *Chrztu Polski* — uzyskują o 100% więcej wypożyczeń niż inne prace popularne. Historia występuje również wśród tzw. literatury społeczno-politycznej, który to dział stanowi mieszaninę rzeczy o bardzo różnej wartości i różnej przydatności społecznej²³. Nie można wreszcie nie wspomnieć o lite-

²¹ Ob. dyskusję na łamach „Kwartalnika Historycznego”: T. Łepkowski, *Popularnonaukowa książka historyczna*, 1959, z. 2 („Obowiązkiem postępowego pracownika nauki nie zamykającego się w wieży z kości słońcовой, humanisty, społecznika i obywatela dbającego o uprawę kultury narodowej jest podjęcie trudu, by przekonać reszce czytelników do historycznej książki popularnonaukowej, pośrednio więc do nauki historycznej”, s. 464); K. i A. Kersten, *O popularyzacji historii nieco szerzej*, 1960, z. 1 („...uwierzmy my sami i usiłujmy przekonać innych, że historia jest jednak nauką. Nauką, która ma prawo nie poddawać się zakorzonym poglądom, która jest dziś różna od nich”, s. 133); Wł. Czapliński, *O popularyzacji*, 1960, z. 2 („w większości wypadków pracy popularyzatorskiej powinien się podejmować człowiek, który zna dobrze przedmiot i ma na swym koncie naukowe prace z danej dziedziny. Po drugie nawet poważny autor nie powinien lekceważyć czytelników... stroić do nich niejako grymasy, przemawiać do nich stylem infantylnym... naśladować powieściopisarzy. Otóż wydaje mi się, że czytelnik nie chce być traktowany jak dziecko”, s. 407).

²² Wzrost zainteresowań czytelnictwa książką naukowopopularną zaznaczył się w Warszawie w latach 1957—1961 w wzroście wypożyczeń z 12,5% w całości wypożyczanych książek na 21,10% przy równoczesnym spadku wypożyczeń z zakresu beletrystyki z 87,5% na 78,90%. H. Zarachowicz, *Rozwój czytelnictwa w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy w latach 1945—1961*, „Rocznik Warszawski” IV, s. 276 nn.

Fakty i perspektywy bardzo interesująco przedstawił A. Ostrowski w artykule *Zmierzch cywilizacji książki? „Życie Literackie”* 1964, nr 50. Autor odpowiada, oczywiście, przecząco. Podobnie S. Dahl w *Dziejach książki*, tłum. pol. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965. „Istnieją powody, aby wierzyć, że historia książki nie zakończy się na XX wieku... Zawsze znajdzie się miejsce dla książki... nie jest ona czymś efemerycznym, lecz stanowi trwałą skarbnicę myśli, wiedzy, działania, uczuć i marzeń ludzkości”, s. 400.

²³ S. Siekierski i J. Ankudowicz, *Zakup i wykorzystanie książek w sieci bibliotek publicznych w latach 1957—1960*. Warszawa 1962, Biblioteka Narodowa, s. 102 nn.

raturze pięknej, która często jak najbardziej służy lub może służyć także upowszechnianiu wiedzy i sądu o wielu problemach historii wielkiej i ludzkiej, nie tylko wydarzeń i osobistych perypetii.

Dorobek wydawniczy — w skali ogólnopolskiej i regionalnej — zasługuje na ogół na uznanie, choć bardzo był zmienny w toku dwudziestolecia i choć w swoim poziomie jest mocno nierówny. Ukazują to np. prace regionalne z dziejów dwudziestolecia Polski Ludowej. Wydaje się, że należy wyróżnić ze względu na zakres problemów i ambicje dorobek Biblioteki Historycznej Wiedzy Powszechnej, który wyraża się dotąd w liczbie 25 tytułów.

Obok osiągnięć wszystkie wydawnictwa napotykają zbliżone trudności. Zainteresowania czytelnicze skupiają się bardzo nierównomiernie na niektórych epokach i dziedzinach. Przoduje, jak mówią o tym również doświadczenia interesująco redagowanego magazynu „Mówią Wielki”, historia starożytna i od drugiej strony — najnowsza. Rosną zainteresowania biografistyka, o czym mówi m.in. seria „Światowida”, przy czym, jak wynika z badań H. Słoniewskiej, zainteresowania czytelników w tej dziedzinie ulegają szczęśliwie pogłębieniu, obejmując związki danych bohaterów wielkich i małych z całością epoki i jej kulturą²⁴. Topnieją w niepokojący sposób szanse książek z zakresu dziejów gospodarczych i kultury materialnej. Niewielkie dotyczą ruchów społecznych. Daje się odczuć brak polskich prac popularnych z wielu dziedzin historii powszechnej, choć szybkie i znakomite wręcz rozchodzenie się tłumaczeń z języków obcych, jak i zainteresowanie czytelników książkami Mariana Małowista o Wielkich Państwach Sudanu Zachodniego w późnym średniowieczu (PWN 1964) oraz Tadeusza Łepkowskiego o Haiti i Antyllach (PWN i WP 1964) wskazują, że z zaciekawieniem ze strony czytelników nie jest tak źle, jak przywykło się mówić. Niewątpliwym jest wzrost zainteresowań innymi kontynentami.

Dużym powodzeniem cieszą się szersze opracowania, syntezы popularne i wydawnictwa pomocnicze, encyklopedie i słowniki. Wśród nich trzy wydania *Małego Słownika Historii Polski* (WP) osiągnęły nakład 200 tys. egzemplarzy.

Osobnej oceny wymagałoby ujęcie zagadnień historycznych w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej* PWN. Jest to dzieło nierównej wartości i trudno jest wobec ilości zagadnień temu się dziwić. Na podstawie doświadczeń nie tylko czytelnika, lecz i członka Rady Naukowej Encyklopedii mogą jednak wyrazić pogląd, że historia zajmuje w niej porządne miejsce, że niektóre hasła, niekiedy dłuższe artykuły, ambitnie sięgają po najnowsze ujęcia erudycyjne i problemowe. W tomie czwartym otrzymaliśmy w tej chwili w największym, nie spotykanym dotąd (prócz doskonałej w swoim czasie encyklopedii *Świat i Życie*) masowym zasięgu podstawowe informacje o historii jako nauce i o historiografii w jej rozwoju. Także o metodzie i warsztacie. Byłoby bardzo interesujące — oczywiście wraz z sondażami z innych nauk — nie tylko poddać WEP krytyce naukowej, lecz i ujrzeć bliżej, jak przyjmowana i jak użytkowana jest ta *Encyklopedia* w szerszych kołach.

Wśród pożądaných zasad wydawniczych należy wysunąć założenie, iż nie można ulegać i tym bardziej schlebiać gustom popołitym i ko-

²⁴ *Psychologiczna analiza zainteresowania*. Poznań 1959. Ob. wielostronną dyskusję w z. 3 „Kwartalnika Historycznego” z ub. roku, w szczególności wypowiedzi J. Jedlickiego i T. Łepkowskiego.

niunkturom, które zwykły zaniżać poziom wydawnictw, przy drugim postulatcie, który poprzez poważny ich poziom żąda właśnie szacunku dla czytelnika. Należy oczekiwać znacznie większego niż dotąd, integrującego historię łączenia z sobą także w popularyzacji różnorodnej tematyki, wiązania z sobą różnych wątków historii ogólnej, społeczno-politycznej, historyczno-literackiej, historii sztuki, a także geografii i demografii — dla stopniowego przybliżania czytelnika do całości życia i stylu minionych epok, myśli i pragnień ludzi, ich dorobku i kultury. Rozważania redakcyjne i autorskie w znacznie większej niż dotąd mierze powinny objąć staranny dobór tematów i oczywiście problemów, którym winno się zapewniać pierwszeństwo.

Jak przedstawia się problem nakładów? To pięknie, że według zeszlórocznych obliczeń statystycznych literatura naukowa w ogóle (nie tylko historyczna czy humanistyczna) zajęła w Polsce Ludowej pierwsze miejsce w ogólnej produkcji dwudziestolecia — przynosząc krajowi 50 tys. tytułów i 321 milionów egzemplarzy. To pięknie, że przeciętne nakłady wobec roku 1939 wzrosły siedem razy. Jednakże nie można przeoczyć czy lekceważyć faktu, że bieżąca produkcja nie nadąza dziś na skutek opóźnień i niedostatków inwestycji (jakże mylnie i tu określanym mianem „nieprodukcyjnych”!) za wzrostem publiczności czytającej. Z 21,3 tytułów na potencjalnego czytelnika w latach 1945—1957 spadła na 10,7 tytułów w ostatnich latach, w stosunku do wzrostu liczby absolwentów szkół spadła ona z 140 tytułów w wcześniejszych latach na 60 tytułów w ostatnich latach. Ponowny wzrost zaznaczył się w bieżącym okresie. Gorzko odczuwamy procentowy spadek nakładów w stosunku do rosnącej liczby bibliotek. Dawniej zabierały one 20% całości nakładów, ostatnio 10 do 12%.

Nasuwa się pytanie: co oznacza nawet tzw. duży nakład książki popularnej, to jest 20 tys. egzemplarzy — jeśli samych tylko bibliotek (wraz z punktami bibliotecznymi) istniało w roku ubiegłym z górą 32 tysiące? Dziś jest ich zapewne jeszcze więcej. Jeśli działa w naszym kraju 2800 księgarń i punktów sprzedaży książek?

Owych 20 tysięcy oznacza duży wysiłek i sukces wydawniczy. Jednakże rewolucja kulturalna zwiększyła i nadal zwiększa liczbę odbiorców książki, jak i służących jej czytelnictwu księgarń, bibliotek, klubów. Ruch ten wymaga stałych nakładów i inwestycji, jak najbardziej produkcyjnych w dziedzinie wyposażenia umysłów, poszerzania i pogłębiania kwalifikacji.

Przy nie dość jeszcze wielkich, jak widzimy, nakładach w stosunku do liczby potencjalnych czytelników — tym bardziej rośnie rola pośredników i organizatorów czytelnictwa. Myślę tu przede wszystkim o ważkich funkcjach i kwalifikacjach bibliotekarzy, zaśluzonych przewodników kultury, których nie powinno obciążać się dodatkowymi zadaniami, zapewnić zaś maksymalne skupienie na podstawowej czynności — rozprzestrzeniania „światła”.

10. Tradycyjnie ważnym czynnikiem informacji — niezależnie od rozwoju Radia i Telewizji — pozostaje u nas i chyba w całym świecie prasa codzienna i tygodniowa. Z 250 milionów egzemplarzy w roku 1938 nakład naszej prasy podniósł się w Polsce do 2 miliardów rocznie. Wśród na ogół ubogiej w objętości i intelektualnie prasy codziennej ma zasługi popularyzatorskie na przykład „Gazeta Krakowska”. Wyróżnia się „Życie Warszawy”, m.in. swymi intensywnymi zainteresowaniami

zarówno historią lokalną miasta, jak szerszymi problemami. W miarę pożądanego wzrostu objętości naszej prasy należałoby oczekiwać wzrostu nie tylko liczebności artykułów na tematy historyczne, lecz i bieżącej informacji naukowej, nie ograniczonej do ciekawostek lub pobieżnych sprawozdań z konferencji i sesji naukowych.

Wybitnie wiele miejsca zagadnieniom historycznym lub historycznemu kostiumowi aktualnych problemów poświęca prasa tygodniowa. Zjawisko to oczywiście jak najbardziej dodatnie. Co prawda, silny akcent położony jest w niej nie tyle na rzeczowej informacji z warsztatów naukowych, ile na organizowanej przez redakcję czasopism społeczno-literackich dyskusji, w której doniośle rozlega się głos publicystów wypowiadających się na tematy historyczne. Nie zawsze słuszny. Apodyktyczne sądy, a nawet inwektywy, którym nie zawsze towarzyszy erudycja, prowadzą nie jeden raz do dezinformacji opinii publicznej. Przy uznaniu dla wielu wybitnych piór zaangażowanych w tych debatach należałoby oczekiwać większego niż dotąd udziału historyków z profesji w publikowaniu artykułów historycznych na łamach tygodników. Godne uwagi jest coraz częstsze występowanie historyków na łamach „Współczesności”. Należałoby upomnieć się przede wszystkim o szeroko pojętą informację, wyjaśnianie stanowisk, o przybliżanie współczesnego czytelnika do postępow, a nie jeden raz i do trudności, na jakie natrafia współczesna nauka, do jej warsztatu i rozwoju stosowanych metod. Nie można jednak stronić od udziału w dyskusji i w polemice, który wydaje się również pożądanym.

Osobne miejsce zajmuje ruchliwy magazyn „Mówią Wieki”. Nasuwa się pytanie, czy długo utrzyma się w nim połączenie pisma dla młodzieży i dla części starszych czytelników. Ton informacji młodzieżowej coraz częściej występuje w tym magazynie, co jest chyba nieodpartą koniecznością. Należałoby zastanowić się nad potrzebą uruchomienia innego jeszcze periodyku o wysokiej klasie popularyzacji, reprezentującego różne nauki historyczne i społeczne, o charakterze kwartalnika czy miesięcznika. Mógłby on przyczynić się do wytworzenia nowej gałęzi, dziś uprawianej przez niewielu przedstawicieli tych nauk, publicystyki erudycyjnej, nie antykwarycznej (w rodzaju np. magazynów francuskich czy włoskich) i staromodnej, lecz propagującej nowoczesne zdobycze i dzisiejsze poszukiwania w tych dziedzinach. Często odczuwamy brak tego rodzaju pisma, jakim był w swoim czasie doskonale redagowany przez St. Wędkiewicza „Przegląd Współczesny”. Należałoby również upomnieć się o znaczne zwiększenie nakładu i roli należnej „Przeglądowi Humanistycznemu”.

11. Druga połowa XX wieku stoi pod znakiem ogromnego rozwoju środków słuchowych (radio) i wizualnych²⁵. Umożliwia to docieranie audycji do rosnącego grona odbiorców, mnoży potrzeby, wyostreza nakaz wykształcania nowych form naukowych audycji popularnych.

Spośród dawniejszych form wizualnych wspomnieć należy o wzroście roli muzeów i ekspozycji bibliotecznych, który budzi duże sympatie. Istnieją również próby organizowania ekspozycji archiwalnych, złasz-

²⁵ K. Wyka w wznowionej (ogł. po raz pierwszy w r. 1947 na łamach „Twórczości”) *Podróży do krainy nieprawdopodobieństwa* (Warszawa 1964) głosi, podejmując myśl A. Hausera, autora *Spółecznej historii sztuki i literatury*, pochwałę XX stulecia jako „wieku filmu”. Dziś należałoby mówić o „wieku filmu i telewizji”.

cza w „Tygodniach archiwów”, te ostatnie jednak z natury rzeczy ograniczone są do niewielkiego grona miłośników historii.

Istnieje obecnie 256 muzeów w Polsce, w tym w gestii Ministerstwa Kultury i Sztuki znajduje się ich 183. 44 muzeom nadano czysty profil historyczny (wraz z biograficznym i literackim); do tej liczby należy dodać liczne działy historyczne w muzeach regionalnych i okręgowych. Frekwencja w roku 1962 wyniosła w 176 muzeach objętych statystyką — 12 mln 120 tys. osób. Szczególnie miejsce dzięki ekspozycji początków państwa polskiego zajęło Państwowe Muzeum Archeologiczne. Wystawę tę zwiedziło około miliona osób. Piękny napływ zwiedzających wykazuje Muzeum Narodowe w Warszawie; rok 1949 był w nim rekordowy, gdy u początków odbudowy Warszawy odwiedziło to Muzeum 1 mln 104 tys. osób. Obecnie liczba zwiedzających wynosi tam przeciętnie 160 tys. osób rocznie. W Muzeum Wojska Polskiego liczba ta wzrasta do 350 tys. osób, w Muzeum Historycznym m. Warszawy wynosi, nie licząc wystaw specjalnych, 50 tys., w Muzeum Ruchu Rewolucyjnego w Cytadeli — 135 tys., w Muzeum Lenina 138 tys.

Rola, funkcja muzeów i wystaw bibliotecznych (w Bibliotece Narodowej, we wszystkich bibliotekach uniwersyteckich w Polsce i in.), rola wystaw specjalnych, związanych z obchodami narodowymi i powszechnymi, ambicje grona naszych pracowników muzealnych, które idą w kierunku ożywiania i unowocześniania ekspozycji i w większych muzeach wychodzenia także z ich skarbami poza mury muzeów, docierania do mniejszych ośrodków, są godne pochwały. Prawda, że daje się odczuć schematyczność niektórych wystaw, powtarzanie się pewnych wzorów. Zasługuje na pochwałę patronat wielkich muzeów nad ich oddziałami w mniejszych środowiskach (jak Muzeum Narodowe w Warszawie nad oddziałami w Łowiczu i Lidzbarku Warmińskim).

Przy okazji należy się upomnieć o zwiększenie informacji ogólnohistorycznej w muzeach, na wystawach. Po jej przerostach, które wiązały się z natrętnym dydaktyzmem lat pięćdziesiątych, daje się dziś odczuć niedosyt. Nie wystarczy informacja z historii sztuki.

Natomiast należy zauważyć z przykrością, że ruchliwości naszych kolegów z muzeów, jak i potrzebom wydawnictw czy Telewizji nie towarzyszy dostateczna inwencja i staranność poczyniła w dziedzinie ikonografii i traktującej o przedstawianych treściach — ikonologii. Wśród historyków sztuki do wyjątków należy tak doskonały znawca problemu i jego popularyzator, jak Jan Białostocki²⁶. Przy wysokim poziomie niektórych albumów w dość wielu naszych książkach naukowych i popularnych dziwi i irytuje ubóstwo i szarość ikonograficzna. Ilustracje są skąpe lub banalne, często nie wyzyskane i nie omówione jako dokumenty związane z tekstem. Umieszcza się je w książce w sposób prymitywny. Tego rodzaju braki rzucały się w oczy do niedawna zwłaszcza w publikacjach z historii nowszej i najnowszej. Pocięszający jest wzrost starań wydawniczych w tym zakresie w ostatnich czasach. Prawda, że na przeszczodzie stoi m.in. niska jakość papieru. Do szlachetniejszych przykładów należy oprawa ilustracyjna w wznowieniu książki o Chopinie F. Hoesicka, którą opublikowało Państwowe Wydawnictwo Muzyczne.

Należy także wyrazić żal, iż tak mało znany szerszemu ogółowi, nie

²⁶ J. Białostocki, *Znaczenie historii sztuki jako nauki humanistycznej*. „Studia Estetyczne”, I, 1964.

dość też wyzyskany w dziedzinie historii jest film oświatowy. Wybitne osiągnięcia bardziej znanych dziedzin filmu oświatowego i dokumentalnego, jak i mniej znanych filmów z zakresu historii, powinny oddziaływać pobudzająco na powstanie większej liczby filmów historycznych krótkometrażowych i ich wydatniejsze spopularyzowanie.

Prawda, że na przeszkodzie szerszemu rozwojowi tej ważnej dziedziny masowych środków kultury i wiedzy stoją opóźnienia techniczne wytwórni filmów oświatowych i liczne związane z tym trudności.

12. I wreszcie stajemy wobec problemu Telewizji. Nie należy ulegać przerostowi oddziaływań wizualnych. Są tu niebezpieczeństwa spłylenia treści przy nazbyt gorliwym dbaniu o „sensację”, „przystępność” i „rozrywkę”²⁷. Nie oznacza to zresztą, by w przypadku nauki należało wyłączać moment mądrze pomyślanej rozrywki, który i tu winien być brany pod uwagę. Na jednym z kolokwiów Unii uniwersytetów wspomniano jednak nie bez dozy słuszności o niebezpiecznej ewolucji: był czas, gdy zbierać wrażenia wizualne z wędrówek po świecie można było tylko własnymi oczyma, ale oznaczało to również chłonięcie związanych z nimi treści, później przyszły podróże z rosnącą masą aparatów fotograficznych, dziś w podróże udają się... aparaty fotograficzne, przenoszone przez coraz mniej wrażliwych na skarby świata turystów, łowców zdjęć pamiątkowych.

„Jeden natomiast fakt nie ulega wątpliwości, to szybkość rozwoju wrażliwości kulturalnej i artystycznej telewizyjnych widzów. Pod tym względem zarówno wszystkie badania Unesco, jak i badania naszych Ośrodków wskazują niezbicie, że wpływ telewizji na rozwój człowieka jest znacznie szybszy niż filmu, radia i prasy razem wziętych”²⁸.

Opinia ta wydaje się nazbyt optymistyczna. Niektóre audycje, jak muzyki poważnej, napotykają w radio i telewizji opory i trudności. Niemniej właściwym TV nowym środkiem wyrazu, a zatem i godnym najwyższej uwagi eksperymentem i wiążącym się z nimi coraz częściej pisarstwu towarzyszy wzrost zainteresowań i doskonalenie gustów wśród odbiorców programu z różnych środowisk²⁹. Wybiega ono poza „szkołę powszechną”, którą w TV chcieliby widzieć niektórzy publicyści (pojawił się kiedyś taki zwrot w „Kulturze”) i poza wciąż jeszcze często nienajszczęśliwszą, a wymagającą wielkich nakładów „rozrywkę” (w tej porcji nauka kosztuje grosze).

Tym bardziej winno nam zależeć na przybliżaniu widzom zagadnień dawniejszej i nowszej historii poprzez słowo i ilustrację i ukazywanie ich i przegód przeszłości w powiązaniu z aktualnymi zainteresowaniami i pytaniami. Także tu chodziłoby nie o wyizolowane sprawy i jednostki, lecz grupy i społeczeństwa ludzkie. I nie tylko o „wielkie i gorące wichury dziejów”: Mogą temu służyć znacznie bardziej niż dotąd audycje Wszechnicy Telewizyjnej urozmaicone udziałem aktorów, recytacją,

²⁷ W dyskusji po referacie A. Kłosowskiej na zjeździe socjologów zakwestionowano pogląd, że także u nas w kulturze masowej dominują treści rozrywkowe. Wskazano również — sięgając do badań krakowskich, iż o charakterze informacyjnym czy rozrywkowym nie przesądza np. to, jakie się czyta tygodniki, lecz jakiego typu konkretne treści. Z tego punktu widzenia można mówić raczej, że występuje równowaga w recepcji treści informacyjnych i rozrywkowych. Hipoteza ta wymaga jeszcze sprawdzenia w dalszych badaniach. Ob. sprawozdanie ze zjazdu R. Dyonizjaka, „Życie Literackie” 1965, z. 11 z 14-III 1965.

²⁸ Wł. Sokorski, *Współczesność i telewizja*. „Przegląd Kulturalny” 1963, nr 15.

²⁹ J. Dumazedier, *Télévision et éducation populaire*, Paris, Unesco 1954; J. Pański, *Telewizja i Muzy*. Warszawa 1964.

jeśli tylko zapewni się im dość miejsca i uwagi. Może tu chodzić o teleturnieje, nie ograniczone jednak do wyrwykowych dat i faktów. Ale wchodzi tu w grę również jak najbardziej historyczne i socjologiczne komentarze do innych audycji zarówno publicystycznych, jak teatralnych i wielu innych. Sprawa wymaga jednak nie tylko pomysłowości, lecz i wytwarzania „małych form” naukowej informacji, zwięzłych, celnych i bynajmniej nie tylko narracyjnych. Także tu pierwszeństwo należy zapewnić nie tyle ukazywanym przed kamerami pamiątkom przeszłości, ile problemom w ich historycznej perspektywie.

Dzisiaj — chociażby ze względu na starszeństwo i tradycje zasłużonej w pierwszych latach po wojnie „Wszechnicy Radiowej” — program naukowy w radio jest bardziej urozmaicony i zaawansowany.

Trzeba się jednak liczyć z potęgą i oddziaływaniem telewizji — także w obrębie nauki, z liczbą więc już dziś z górą 1 mln 900 tys. telewizorów w Polsce, co oznacza parę milionów odbiorców. Liczba natomiast 4 tys. telewizorów zainstalowanych dotąd w szkołach świadczy dopiero o początkach wprowadzania tego środka informacji i akulturacji do szkół. W interesie nauki leży możliwe przyspieszenie uruchomienia drugiego programu. W interesie wszystkich środków i dróg upowszechniania wiedzy leży ich koordynacja i wiązanie tak z radiem, jak z telewizją. Może to przyczynić się również do dalszego wzrostu czytelnictwa przez szerzenie jego „bakcyli” i jego podnieć. A znów, jak wskazywano na ostatnim IV Zjeździe Krajowym Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, od strony placówek oświatowych może wychodzić nowa fala zainteresowań Telewizją w mieście i na wsi i pogłębianie ich. Postulat współpracy, współdziałania, wzajemnych usług, a zatem również postulat naukowych, programowych ekspertów, nie tylko bezpośredniego udziału w audycjach tych lub innych wybitnych autorów i dyskusantów telewizyjnych spośród historyków — oto niektóre najpilniejsze kwestie, które wymagają podjęcia przez odpowiednie instytucje. Wymagają też po każdej stronie właściwej, szerokiej wyobraźni.

Ze strony Polskiego Towarzystwa Historycznego i naszych czasopism historycznych, wśród nich magazynu „Mówią Wieki”, należy oczekiwać analizy i krytyki programów radiowych i telewizyjnych, co oznaczałoby istotnie pożądane uaktywnienie się historyków również w tej dziedzinie. Krytyka ta zaś i życzliwa rada winny prowadzić do odpowiednich dezyderatów programowych i inscenizacyjnych.

13. W naszkicowanym tu zarysie chodziło o ukazanie zadań i roli historyków z profesji i idei — i szeroko ujętej informacji, tak ważnej w dialogu z przeszłością, w upowszechnianiu i uprzystępnianiu wiedzy i kultury, jednej i jednolitej — także w przypadku docierania z jej wartościami do najszerszych kręgów odbiorców, nie podzielonej na warstwy elitarne i wulgaryzowane.

Przesadził Joachim Lelewel w dumnym twierdzeniu *Notat do Historyki*: „Kto pomyśli, jak wiele potrzeba, aby się stać prawdziwym historykiem, łatwo uczuje, dlaczego historycy są właśnie ostatnim, najwyższym kultury narodowej produktem, owocem...”³⁰

Nie chcemy kultu ani jednostronności humanistyki, wśród niej nauk historycznych, jak nie chcemy jakichkolwiek innych kultów, wśród nich obciążonego tradycjonalizmem i zaściankiem — kultu dawności — dla

³⁰ *Dziela*, t. II, cz. 1, opr. Nina Assorodobraj. Warszawa 1964, motto.

niej samej. Historia i studia historyczne są częścią nauk humanistycznych i społecznych, są jednym z czynników współczesnego humanizmu, więc poznania i rozumienia cywilizacyjnego rozwoju, zmian w kulturalnym krajobrazie świata i naszego kraju, stylu życia, w sposobach produkcji i współżycia społecznego, w normach moralno-etycznych. Zawsze jako zadanie historyka wysuwano poznanie. Lecz już Królewicz duński, a poprzez niego wiecznie żywy Szekspir w dialogu z Horacym napomknął, że więcej jest spraw na niebie i ziemi, w człowieku zatem i w życiu, niż często myślimy. Dlatego poznanie historyczne, aby miało swój sens, a tak być powinno, zbliżony do zainteresowań i niepokojów, które poruszają świat współczesny, oznacza wprawdzie zrozumienie i dopiero z kolei próbę wyjaśnienia.

Jeśli zaś bezpośrednio widoczna i oczywista jest rola nauki w kształtowaniu sił wytwórczych, w tworzeniu bazy ekonomicznej, to nie mniej ważna jest w powstawaniu polityczno-organizacyjnych i kulturalnych więzi nowych społeczeństw i w podejmowaniu dotyczących ich optymalnych decyzji. Cała nauka, do której związków wewnętrznych i odnowy zmierzamy, staje się w współczesnym świecie czynnikiem kulturotwórczym, przyczyniając się w szczególności do rozwoju tak ważnego czynnika społecznego, jakim jest klimat kulturalno-psychiczny. Współtworzyć go powinny w drugiej połowie XX wieku pospólnie zdobyte techniki, nauki przyrodnicze i humanistyczne.

Czy rzeczywiście stajemy aż tak „samotni wobec historii”, by w „próbach rozpaczliwych” ratować „odrębną dolę jednostki ... w stuleciu, które orzekło, że niebo jest puste, a ziemia jałowa”?³¹

Niepokój wielu historyków, podobnie jak innych badaczy, czy są dość dobrze przygotowani do swej roli, czy utrwalają niezbędne wątki cywilizacyjnej ciągłości — a zarazem wnoszą do życia współczesnego nowe oczekiwane idee, nowe hipotezy, nowe kierunki myśli, jest duży.

„Trudno jest zrozumieć, co nowe i młode, nie będąc obeznanym z tradycją” — pisze Tomasz Mann w najwybitniejszej powieści XX wieku — ale jednocześnie „nieprawdziwa i jałowa musi pozostać miłość ku staremu, jeśli się odwraca od nowego”.

Tym związkom starają się służyć polskie nauki historyczne. Powinny żywiej niż dotąd poszukiwać nowych rozwiązań. Na pewno w imię przyszłości. Mówiono kiedyś w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk: „Nie dla swoczesnych pożytków, lecz dla dobra i użytku pokoleń przyszłych”. Ale także dlatego, aby już dziś lepiej i raźniej było Polakom w ojczyźnie.

³¹ P. Kuncewicz, *Samotni wobec historii*. „Twórczość” 1965, z. 5.

ИСТОРИЯ И ОБЩЕСТВЕННОСТЬ

ПРОБЛЕМЫ ИНФОРМАЦИИ И ВЗАИМОПОЗНАНИЯ

Автор статьи исходит из предпосылки, что распространение знаний — существенный фактор современной научной информации, является очень сложной и трудной проблемой. В наше время, когда в мире происходят громадные преобразования и когда темпы этих преобразований неуклонно растут, вопрос сводится не только к приобретению знаний, — пусть даже хорошо подобранных и тесно связанных с судьбами людей и с тем, что можно определить как исторические „закономерности“. Сейчас наряду с освоением фактов, которое является первоочередной задачей, нужны широкие общие знания, внедрение правильных научных методов и научного мышления.

Это связано с различными способами распространения знаний и науки, с совершенствованием средств, которые служат этой цели. Затронутая в статье проблема, охватывает различные отрасли и периоды времени, различные (говоря языком кибернетики) средства информации и источники сообщений, обогащающих человеческий разум, а также способы „внедрения“ (как говорится в технике) в практику всеобщего мышления, поведения и способа действия должного понятия о подлинных ценностях.

Далее автор статьи пытается показать какое серьезное значение имеет распространение исторической науки, приобретение исторического образа мышления по отношению к современному миру, в частности к Польше. Это связано с интересом к истории, которым проникнуты широкие общественные круги (об этом свидетельствует проведенная недавно в Польше социологическая анкета), и с требованиями в отношении надлежащей культуры масс, с применением *mass media*.

Распространение в Народной Польше культурного достояния, следовательно знаний и науки, должно равняться на самую высокую степень интеллектуальных ценностей национальной и всеобщей культуры. Следует решительно отбросить всякую посредственность, содействовать развитию и реализации современного гуманизма, равно во время работы, как и отдыха; следует поощрять инициативу и активность.

Что касается исторических наук, то этот вопрос выходит далеко за пределы нравственных образцов времени Плутарха или настоящего момента. Этот вопрос требует надлежащего понимания связей прошлого с будущим и начертания правильного направления при изучении этих связей с помощью исторического метода. Метод этот открывает новые перспективы, которые несомненно труднее, чем обычное изучение истории, опирающееся на традиционное изложение фактов; такой метод требует интегральной трактовки прошлого, особого внимания к ценностям культурного достояния.

Несмотря на допущенные ошибки и ощущаемые до сих пор недостатки, за истекшее двадцатилетие было немало достигнуто в смысле распространения исторических знаний в первую очередь с помощью популярных книг и публицистики.

В настоящее время следует должным образом позаботиться о дальнейшем всестороннем развитии. Осуществлять эту задачу следует в первую очередь с помощью подлинно массовых средств, т. е. школы (преподавание истории вызывает немало возражений и споров), печати (газеты, журналы и т. п.), книжных и альбомных изданий, выпускаемых большими тиражами, дальнейшего развития музеев, которые в Польше значительно модернизированы и ведут оживленную деятельность, а также при помощи радио и телевидения.

Для распространения исторических знаний требуется многое в том числе дальнейшее развитие современных методов, популяризации. Умения популяризировать недостает иной раз и профессиональным историкам. Недостает его также ряду публицистов и эссеистов, которые пишут на исторические темы, страдая зачастую отсутствием необходимых знаний, но уверенных не столько в своих знаниях, сколько в своей интуиции и писательском таланте. Профессиональные историки имеют перед собой важные задачи — научную и общественную: во первых исполнять роль преподавателей, авторов научных и научно-популярных трудов, авторов радио и теле-передач и т. п., в частности роль комментаторов современностей в широком масштабе и не менее важную, как например в социологии, роль экспертов, советников, консультантов. Эту вторую роль должны выполнять профессиональные историки, точно так же, как и другие популяризаторы: писатели и журналисты, политические и общественные деятели, представители других общественных наук.

Значительный подъем в области популяризации истории может — в сотрудничестве с другими отраслями науки — способствовать гуманизации неуклонно развивающейся технической культуры.

L'HISTOIRE ET LA SOCIÉTÉ PROBLÈMES D'INFORMATION ET D'ENTENTE

Le point de départ de l'article c'est la constatation que la vulgarisation de la science, facteur important de l'information scientifique contemporaine, constitue un problème complexe et difficile. Etant donné les grandes transformations qui s'accomplissent dans le monde avec une rapidité croissante, il ne s'agit plus de connaissances seulement, même bien choisies et rattachées au sort de l'humanité toute entière et à ce que l'on pourrait désigner comme les „régularités” historiques. La connaissance des faits, qui constitue la première obligation, doit se rattacher à une culture générale aussi vaste que possible et à la généralisation des méthodes propres à la science, méthodes de penser en catégories scientifiques. Ce problème est lié à celui de différents degrés de généralisation des connaissances et de la science et aux moyens, de plus en plus perfectionnés, que l'on emploie dans ce but. Le problème auquel le présent article est consacré, concerne des domaines et des périodes différents, ainsi que les différents moyens „d'information et de communication” (pour employer les termes de la cybernétique) et les moyens d'inculquer (pour employer la terminologie des sciences naturelles et techniques) certaines valeurs à la pratique générale de pensée, de comportement et d'action.

L'auteur démontre, combien la vulgarisation des sciences historiques et de la pensée historique est importante dans le monde contemporain, et — plus particulièrement — en Pologne. Cela se rattache à l'intérêt porté à l'histoire par les milieux sociaux les plus divers (ce qui a été prouvé par une enquête sociologique effectuée récemment en Pologne), aux exigences d'une culture de masse et à l'emploi des „mass media” le plus appropriés. La vulgarisation de tous les biens culturels, donc aussi de la science, dont il s'agit en Pologne Populaire, doit s'orienter vers les meilleures oeuvres intellectuelles de la culture nationale et universelle, tout en rejetant décidément ce qui n'est que médiocre, elle doit promouvoir l'humanisme moderne et ses réalisations se rapportant au temps de travail aussi bien qu'aux loisirs, elle doit enfin contribuer à la libération des positions actives et des actions humaines. Le problème dont il s'agit dans le cadre des sciences historiques, dépasse de beaucoup l'inventaire des modèles moraux à l'instar de Plutarque et l'actualisation pour les besoins du jour. C'est la question

de rattacher le passé à l'avenir et de tracer les voies futures en se fondant, entre autres, sur la méthode historique. C'est elle qui ouvre des perspectives nouvelles. L'histoire ainsi conçue est, bien entendu, bien plus difficile que la narration traditionnelle des faits, elle exige de considérer le passé de façon intégrale, en insistant sur les valeurs et les biens culturels.

Au cours des vingt années passées, indépendamment des erreurs commises et des lacunes pas encore comblées, la généralisation de la science historique, en premier lieu les ouvrages de vulgarisation, peut enregistrer des résultats considérables.

Nous devons nous efforcer aujourd'hui de continuer ce développement dans tous les domaines, en employant tous les moyens susceptibles de pénétrer les masses, à savoir l'enseignement scolaire (l'enseignement de l'histoire tel qu'il se présente actuellement éveille bien de réserves et d'inquiétudes), la presse (les journaux aussi bien que les hebdomadaires et les mensuels), les livres et les albums, dont les tirages devraient être encore plus importants, les musées, qui se sont déjà beaucoup développés et modernisés en Pologne, la radio et la télévision. La réalisation de ce programme nécessite le développement de l'art de vulgarisation. Les historiens de profession en manquent souvent, tandis que les publicistes et les essayistes, écrivant sur des sujets historiques, confiants en leur intuition et leurs talents d'écrivains, négligent parfois l'érudition, pourtant nécessaire.

Deux grands rôles scientifiques et sociaux s'ouvrent devant les historiens de profession: celui d'auteur, de conférencier, d'auteur d'émissions de vulgarisation à la radio et à la télévision, de commentateur historique et sociologique des temps modernes dans leur perspective la plus vaste. L'autre rôle, non moins important, comme c'est le cas de la sociologie, c'est celui d'expert et de conseiller. Les historiens de profession devraient pouvoir remplir ces fonctions aussi bien auprès des écrivains et des journalistes s'occupant de vulgarisation, qu'auprès des hommes politiques, des organisateurs de la vie sociale et des représentants d'autres sciences sociales.

L'intensification d'une action des historiens en collaboration avec d'autres disciplines peut contribuer à l'humanisation de notre civilisation technique.